

# Tyrowicz, Marian

---

## Historyk XIX stulecia w polskich warunkach twórczości XX w. : próba autobiografii

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 34/3, 425-462

---

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Marian Tyrowicz*

HISTORYK XIX STULECIA  
W POLSKICH WARUNKACH TWÓRCZOŚCI XX W.  
PRÓBA AUTOBIOGRAFII

Nieco przydługi tytuł mego twórczego życiorysu wymaga wyjaśnienia. Wiadomo, że twórczość badawcza i naukowo-pisarska w każdym cywilizowanym kraju naszych czasów zależna jest, ogólnie biorąc, od tych samych głównych wektorów rozwoju wiedzy, nawet tak spektakularnej, jak dziejopisarstwo. Tymi wektorami są przede wszystkim warunki socjalne i ekonomiczne narodu a zwłaszcza jego kręgów twórczych, ustrój i sytuacja polityczna państwa, stopień nasilenia tendencji poznawczych społeczeństwa, stan ogólnej kultury. Jeśli jednak społeczeństwo polskie w obecnym naszym stuleciu przeżyło i schyłek utraty państwowości i jej — można powiedzieć nagle — odzyskanie po pierwszej wojnie (zwanej Wielką) a po niej dwie następne, szereg przewrotów społeczno-politycznych od ustroju burżuazyjno-parlamentarnego — innego w każdej części podzielonej rozbiorami Rzeczypospolitej, do socjalistycznego a obok tych wstrząsowych przemian rewolucję 1905 r., trzy powstania śląskie i katastrofalne powstanie warszawskie — to historiografia nasza, a zwłaszcza badania nowożytników, musiały ulec gwałtownym przeobrażeniom. Jestem historykiem minionego stulecia, jego zrywów niepodległościowych i klęsk, jego zmagania o wzrost kultury duchowej w kraju i na emigracji, więc to tło dziejowe nie mogło w mej psychice i intelekcie nie odegrać roli funkcji sprawczej i zapładniającej w kierunku zainteresowań właśnie historycznych. Na jakie tory myśli poznawczej i pragnień badań historyka te funkcje w szczegółowym programie problemów oddziaływały — przedstawię w następnych rozważaniach. Tu z całą odpowiedzialnością za szczerłość swych słów — mogę powiedzieć, że świadome dążenie do poświęcenia się dziejopisarstwu towarzyszyło memu rozwojowi już na ławie szkolnej i nie stanowiło żadnej gry przypadków, jak np. w życiu Stefana Kieniewicza, naj-

wybitniejszego z żyjących polskich historyków nowożytnych — w świetle jego własnego życiorysu<sup>1</sup>.

Nasuują się wstępne i zasadnicze pytania: jak kształtowały się owe polskie warunki twórczości historyka XIX w. pracującego i ogłaszającego wyniki swych badań w stuleciu bieżącym? Czy ideałem historyka naukowca pozostał nadal przeważający nawet w ostatniej ćwierci XIX w. typ uczonego „gabinetowego”, pochylonego nad stołem akt w archiwach i własnym biurkiem? Czy też typ ten przekształcał się w naukowca o innym przekroju psychologiczno-twórczym: historyka-pedagoga, historyka-polityka i publicysty, a więc sędziego i prokuratora w stosunku do ludzi przeszłości, wreszcie badacza — popularyzatora historii w najlepszym tego słowa znaczeniu? Nie są to pytania retoryczne a multiwalentne, szczególnie właśnie w paśmie dziejowym mego życia. Zostanie historykiem czasów najnowszych, jak zwie się w terminologii periodyzacyjnej dzieje powszechnie od Wielkiej Rewolucji Francuskiej po rewolucje europejskie w 1917—1918 r., z całą pewnością nie zależało w Polsce XX w. od „powołania od urodzenia” czy świadomie upartego dążenia jednostki obdarzonej talentem i warunkami materialnymi do wybicia się na badacza i autora chętnie publikowanego czy mogącego liczyć na zaproszenie na katedrę uniwersytecką (a więc na owo szczytowe osiągnięcie). A przecież tak właśnie w przeważnej mierze kształtowała się droga historyka niemieckiego, francuskiego czy angielskiego w czasach, w których dane mi było żyć i zmierzać do pozycji historyka. Podkreślam, że mówiąc o typie „badacza gabinetowego” mam na myśli wyraźnie przeważający w jego życiu rodzaj i sposób pracy i służby nauce. Boć poza tym każdy niemal naukowiec w jakimś okresie swego życia, krócej czy dłużej, zbliżał się do modelu publicysty, pedagoga w szkole średniej czy czynnego polityka. Natomiast wykluczam w tych rozważaniach typ historyka beletrysty np. ostatnio głośnego Amerykanina Jamesa Mitchenera, który porwał się na pożeniecie bohaterów całej przeszłości Polski od Mieszka I po Wojciecha Jaruzelskiego i Lecha Wałęsę z fikcją fabularną i postaciami zmyślnymi. Co więcej — wykluczam historyków-beletrystów, tak licznych w naszym piśmiennictwie od Józefa I. Kraszewskiego po Karola Bunscha, traktujących historię jako tło wybranych okresów życia bohaterów i nie identyfikujących ich — jak Mitchener — z autentycznymi aktorami dziejów tylko pod zmienionymi nazwiskami.

Niechaj będzie mi wybaczona ta dygresja daleko wybiegająca poza zakres mego poglądu o modelu historyka naszych czasów, którą usprawiedliwia chęć przeciwstawienia się często spotykanej opinii, że znajomość dziejów snadniej posuwają naprzód powieści i poematy, niż przyśłowiove szkieleko i oko badacza.

<sup>1</sup> Zob. S. Kieniewicz: *Z rozmyślań dziejopisa czasów porozbiorowych*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1980 nr 2 s. 243.

Powracam więc znowuż do postawionego wyżej pytania o warunkach wykształcenia się w okresie mego życia różnej osobowości historyka nowożytnika. Kardynalnym warunkiem tego fenomenu był przede wszystkim fakt rozwoju nauki polskiej w systemie trzech zgoła różnych systemów państwowo-cywilizacyjnych, polityki kulturalnej i narodowościowej trzech rządów zaborczych, krępującej często myśl poznawczą i ideologię wolnościową. Jeszcze w czasie kiełkowania mych zainteresowań przeszłością narodową to skrępowanie w zaborze austriackim było najłżejsze, ale też tym bardziej wzmacniające kult martyrologii narodowej i rodzenie się mitów niepodległościowo-wolnościowych. Oczywiście mówiąc o okresie tej zaborczej administracji i cenzury w myśli historycznej — podkreślić należy przesuwanie się akcentu celów poznawczych w historii na cele wychowawcze a nawet ideologiczno-propagandowe w życiu rodzących się partii politycznych. W sumie na nieuniknioną, acz ogólnie może nie dostrzeganą wyższość popularyzacji dziejów nad ich dogłębną naukową odkrywczością, w związku z tym donioślejsze znaczenie osiągnięć wydawniczych o charakterze syntez niż studiów analitycznych i edycji źródłowych. Wprawdzie powstawały pierwsze instytucje i gremia naukowe, coraz regularniej ukazywały się periodyki poświęcone dziejom, niemniej popularyzacja — ta na wysokim szczeblu — górowała zwłaszcza w odślanianiu ruchów powstańczych i rewolucyjnych nad obrazem życia gospodarczego czyli tzw. pracy organicznej. Olbrzymi wpływ na dziejopisarstwo na przełomie dwóch stuleci, owego fin de siècle — wywierała literatura Młodej Polski, dzięki czemu dzisiejsi historycy historiografii polskiej widzą w osiągnięciach szeregu twórczych umysłów tej doby nurt neoromantyczny<sup>2</sup>. Nurt ten przemożnym strumieniem idei walki zasilila legenda Legionów Polskich i indywidualności Komendanta Józefa Piłsudskiego, choć konkretne fakty bojowe i polityczne wskazywały często na rozbrat wysublimowanych nadziei narodowych z rzeczywistością.

Mówię wciąż o wczesnym okresie budzenia się moich zainteresowań historią i to w okresie przełomowego faktu odradzania się państwa. Ale że — już w tym właśnie odcinku mego curriculum vitae — bakcyl dziejopisarSKI przemożnie owiany walką orężną, martyrologią narodową i kultem powstań — załagał się w mej świadomości — niechaj zaświadczy drobny w całokształcie życiorysu fakt. Jako student gimnazjalny (szczegóły dalej) brałem udział z bratem bliźnim Ludwikiem (później artystą-grafikiem) i młodym poetą, Zbigniewem Paygertem oraz gronem kolegów tej samej szkoły w rozwoju Kółka Literacko-Artystycznego i jako pierwszy swój referat zgłosiłem rzecz pt. *Czy Artur Grottger był mala-*

<sup>2</sup> J. Maternicki: *Historiografia polska XX w.* Cz. I (1900—1918). Wrocław 1982. Rozdz. IV.

rzem historycznym? Był to problem niełatwy do rozstrzygnięcia, jako że powszechnie gloryfikowane w owym czasie i zdobiące sale gimnazjum cykle grottgerowskie były nie tyle techniki malarskiej, co rysunkowo-graficznej (jak „Warszawa” i „Lituania”, jak również inne utwory ołówka i kredy, reprodukowane w dziele Jana Boloza-Antoniewicza *Artur Grottger* Lwów 1910). Jednak intuicja narzucała mi przekonania o malarskości twórczości, choć wątpliwości nasuwały się niemałe. Zaznaczyć mi tu wypada, że mój bliźniak już wtedy wyraźnie zdradzał zainteresowania malarskie i w braterskich dyskusjach rozważaliśmy różnice między malarstwem a sztuką graficzną. Ale zagadnienie sprowadzało się w istocie do głębszego pytania: czy malarskie dzieła Grottgera stanowić mogą źródła poznawcze do dziejów współczesnych artyście? Oświadczyłem się w referacie, że tak, acz z dużą jeszcze niepewnością. Dopiero bowiem po blisko ... 70 latach na wspaniałej i prawie pełnej ekspozycji twórczości mistrza Artura w Krakowie (1987) przekonałem się z wielu jego płócien, że intuicja mnie nie zawiodła. A już wówczas jako kilkunastoletni student zacząłem interesować się dziełami plastycznymi treści historycznej jako źródłami poznania przeszłości, czyniłem pierwsze próby kolekcjonerskie (w reprodukcjach).

Ale obok tej, zdawało się, wszechogarniającej społeczności atmosfery kultu martyrologii i jej antytezy, walki — na życie polskiego świata humanistyki, której obok literatury pięknej najbardziej wybujałym kwiatem zakwitło dziejopisarstwo — warunki materialne zarówno uznanych jego sław, jak Ludwik Kubala, Bolesław Limanowski, na terenie zaś Lwowa — a więc środowiska mi najbliższego — Stanisława Schnüra-Peplowskiego, jak i młodych adeptów historiografii — były nie sprzyjające śmiałej i niezależnej pracy badawczej. Publikowanie dzieł historycznych czy — bardzo rzadko — edycji źródeł a tym samym torowanie sobie drogi do tytułu nauczyciela akademickiego (choćby w stopniu „docenta prywatnego”) nie mogło zalegnać się w marzeniach nawet utalentowanych historyków (młodych i starszych), zaawansowanych w badaniach. Stąd warunki życiowe rzucały ich do pracy pedagogicznej, bądź rzadziej innej — w redakcjach prasy czy instytucjach oświatowych. Szerokie koneksje towarzyskie czy koligacje rodzinne, osobista zamożność, np. Szymona Askenazego — oczywiście otwierały drogę do katedr szerzej niż tym innym. Niemal żebraczy chleb — przy wyjątkowych stypendiach rządowych czy mecenatu prywatnego nie mógł więc sprzyjać wytwarzaniu się modelu „uczonego gabinetowego” a raczej twórczości dziejopisarskiej, nieraz nawet niezwykle odkrywczej, ale kumulowanej z innym rodzajem pracy intelektualnej. Proceder habilitacyjny i tych wyjątkowych umysłów był bardzo przewlekły i często bardziej zależny od innych „okoliczności towarzyszących”. Jak wykazały badania moich kolegów historyków z katedry dydaktyki historii (w Wyższej Szkole Peda-

gicznej w Krakowie) recenzje prac habilitacyjnych, nawet w tak znakomitym Uniwersytecie jak Jagielloński, często były zredukowane do jednego czy dwóch zdań, pozbawione więc szerszej krytycznej analizy; widocznie w konkretnym wypadku o wyniku postępowania decydowały inne opinie i względy. Spostrzeżenia te dotyczą także warunków rozwoju historiografii polskiej w okresie już mi bliższym, tj. czasów Drugiej Rzeczypospolitej<sup>3</sup>. Ale na tym odcinku naszych dziejów (zapotrzebowanie sił naukowo-dydaktycznych dla uniwersytetów nowych w Poznaniu, Wilnie, Lublinie — tu dla KUL-u) znacznie poprawiła się sytuacja dla niektórych z tych, którzy nie osiągnęli nominacji profesorskich przed 1918 r. Niemniej były to jednak nieliczne wypadki, a osobiście dla mnie (nawet już doktora filozofii czy konkretnie nauk historycznych) osiągnięcie asystentury w zgoła nie rozbudowanym personalnie Seminarium Historii Nowożytnej w Uniwersytecie Jana Kazimierza — było niemożliwe — konkretnie z powodu kaprysu mego mistrza (o czym szczegóły dalej).

Natomiast w dziedzinie ideologii politycznej, zwłaszcza od 1926 r. — spojrzenie na dzieje Polski porobiorowej uległo zasadniczej zmianie: kult zbiorowej zasługi w walce wyzwolenczej (stąd i martyrologii narodowej) zdominowany został kultem jednostki w osobie Marszałka Piłsudskiego, po jego zgonie „obozu belwederskiego”. To z kolei rzutowało na wykształcenie się uprzywilejowanego ruchu badawczego w preferencjach nominacyjnych, wydawniczych, stypendialnych, nawet organizacyjnych nauki. Działo się to w zupełnie widoczny sposób. Oczywiście wybitne umysły z warszawskiej szkoły historycznej Marceliego Handelsmana czy lwowskiej Adama Szelałowskiego, a w zakresie historii gospodarczej Franciszka Bujaka — rozwijały nadal badania nad ubiegłym stuleciem, ale trudności publikacyjne — z wyjątkiem studentów Bujaka — nadal piętrzyły się niesamowicie. „Kwartalnik Historyczny” i inne periodyki historyczne wychodziły z wielomiesięcznym opóźnieniem. Autorowie prac doktorskich, mający szczęście do publikowania ich drukiem — zasadniczo nie otrzymywali najskromniejszych nawet honorariów. Doświadczyłem tego i na sobie.

Ale skoro pragnę w tym wstępnym zarysie warunków twórczości dziejopisarskiej ogarnąć dalsze odcinki XX w. — omijając zgoła spektakularne zmagania się w latach hitlerowskiej okupacji kadry historyków w ich pracy bardziej tajnej dydaktycznej, niż pisarskiej — to wypada przejść do doby Polski Ludowej.

Szmat czasu blisko 45 lat od momentu zakończenia II wojny światowej i okupacji — stanowi w rozwoju dziejopisarstwa polskiego, a szczególnie badań nad XIX stuleciem — nieznaną w dziejach naszej

<sup>3</sup> W. Marmion: *Habilitacja historyczna w UJ w latach 1918—1939*. (W:) *Śródowiska historyczne II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1986 s. 174—181.

historiografii przewrót pojęć, warunków poznawczych i publikacyjno-wydawniczych, organizacji warsztatu naukowego a przede wszystkim ... upadku zaufania moralnego czytelnika do autora. Nastąpił okres ostrego stalinizmu, który brutalnie wdarł się w świat myśli i intencji badawczych historyka, wzmogły się próby indoktrynacji nawet wspaniale już ukształtowanych umysłów i narzucenia postawy badawczej opartej o materializm historyczny. Naporowi odpowiedział opór. Trwał aż do głośnej odwilży październikowej 1956 r., przybierając jeszcze i po niej różne fluktuacje ideowe i organizacyjne, rzutujące na nasze dziejopisarstwo. Jako historyk postępowych i wyzwolenicznych ruchów społecznych, archiwista, autor już kilku książek i wielu rozpraw, wykładowca w kilku wyższych uczelniach, wreszcie współorganizator i inspirator prasoznawstwa ze szczególnym naciskiem na historii prasy rodzimej, znalazłem się w wirze pokus badawczych „po linii” czynników rządzących. Musiałem im przeciwstawić moją zarysowaną od dawna specyfikę problematyki historycznej, a przede wszystkim od lat wyrobioną technikę konstrukcji biograficznej. W splocie warunków dla rozwoju modelu historyka czasów nowożytnych, zwłaszcza po 1956 r., po dwóch kongresach nauki polskiej (1951, 1960), po kolejnych od 1948 r. powszechnych zjazdach historyków polskich, po ich udziale w międzynarodowych kongresach — wydawać się mogło, że dziejopisarstwo polskie osiągnęło szczytową renomę u czynników rządzących państwem, a środki popularyzacji wiedzy, m.in. czasopisma specjalne (w niektórych latach dochodziły do setki tytułów), rozkwit informacji bibliograficznej, encyklopedie i leksykony biograficzne, szerzenie wiedzy o przeszłości drogą mass mediów, jak radio i telewizja — uczyniły z tej gałęzi humanistyki uprzywilejowaną gałąź.

Niestety rzeczywistość była inna. Profesor historii, autorytet nauki — bardzo rzadko był zapraszany przed mikrofon radia lub kamerę telewizyjną. A jeśli go zapraszano to nie dla odsłonięcia prawdziwych odkryć naukowych, lecz w innych okolicznościach (jubileusze, rocznice, kongresy partyjne itp.). A przecież całkiem inaczej traktowano inne dziedziny nauki i krytyki aktualnych zjawisk naukowych. Dopiero w latach 1980-tych zdobyły stały odcinek pogadanek historycznych prof. Aleksander Krawczuk, znakomity znawca antyku, a więc historyk-starożytnik. Do odwilży październikowej do rzadkości należały podróże historyków do archiwów i bibliotek zagranicznych. Import literatury i czasopism naukowych — z wyjątkiem darów i wymiany między akademiami nauk — był prawie zupełnie wstrzymany. Tymczasem żywiłowo rodziły się nowe uczelnie, rosła ilość katedr, potem instytutów; reprezentację i kierownictwo badań przeszłości narodowej powierzono Instytutowi Historii Polskiej Akademii Nauk z licznymi jej oddziałami specjalnymi. Utworzenie Instytutu stanowiło przełom w rozwoju naszego dziejopisar-

stwa, przede wszystkim jeśli chodzi o rangę jego jako dyscypliny w gronie tzw. nauk społecznych i skutecznej walki z wulgaryzmem w popularyzacji dziejów oraz o stałe acz powolne wyodrębnianie się typu historyka — jak wyżej określiliśmy — „gabinetowego”.

Proces ten jednak nie dotyczył nowych kadr badaczy. Należałem do tej grupy i dlatego w tej autobiografii dłuższe rozważania o tej tematyce. Zresztą nie tylko w kręgach wybijających się nowych talentów, ale i wśród wielu przedstawicieli starszej generacji historyków — przeważał typ „samodzielnego pracownika nauki” (taki termin przysługiwał od docenta po profesora zwyczajnego), który dzielił swój czas i siły między kilka katedr nieraz w odległych miastach, nie mówiąc już o placówkach innego typu. W tych warunkach solidne badania archiwalne i w rękopisach bibliotecznych wciągały nielicznych autorów. Na szczęście dla mnie moje badania wymagały rozjazdów po kraju i wyjazdów zagranicznych — jak to w dalszym ciągu opiszę — dla eksploracji coraz to bardziej specyficznych zbiorów źródłowych i kontaktów z różnymi warsztatami historyków. W tych warunkach oddaliłem się poważnie od modelu „gabinetowego uczonego”, a wielodziedzinowe zainteresowania — choć niesłusznie — w oczach mych starszych i młodszych kolegów, szczególnie stołecznych, zasłużyły jakby na wyobcowanie mnie z początkiem lat 1960-tych z bieżącego życia historyków XIX w. Odczułem to niekiedy boleśnie i ze zdwojoną siłą umacniałem swą pozycję w określonym węższym kręgu pracowników spod skrzydeł muzy Klio.

Dłuższy ten wstęp uważam za pożyteczny dla zrozumienia, jak nowe warunki pracy ukształtowały typologię osobowości historyka dziejów XIX w. w stosunkach polskich.

\*

\* \*

Dopiero więc w tym miejscu czas na wgląd w szczegóły biograficzne życia w świetle metryki i dowodów studiów, aż po dokumentację osiągnięć badawczych i stanowisk akademickich. Piszę to curriculum vitae w bardzo podeszłym wieku, w 88 roku życia, upoważniającym wielu mych kolegów i sympatyków do niezasłużonego nazywania mnie „seniorem polskiego dziejopisarstwa”; niemniej moja pamięć i osobiste archiwum pozwalają mi w tej „próbie autobiografii” nie pominąć żadnego z najistotniejszych momentów mej drogi w służbie nauce.

Pochodzę z rodziny ormiańskiej, której dzieje na ziemiach Rzpltej aż do osiedlenia się we Lwowie stanowiły do niedawna, a w wielu szczegółach stanowią do dziś, nawet dla mnie trudny do zgryzienia orzech, stąd późno zaryzykowałem dobranie się do jądra tego orzecha. Zachętą do tego były wielokrotne rozmowy lwowskie i lubelskie ze szczerze oddanym mi, acz ode mnie o wiele starszym i znakomitszym Janem



Czekanowskim, filarem polskiej antropologii, który patrząc w moją twarz znajdował w niej wielokrotnie typ ormiański i wzywał mnie do odgrzebania korzeni rodu. Brak w tym przedmiocie dokumentacji, bo już rodzice moi nie należeli do społeczności wyznania ormiańsko-katolickiego<sup>4</sup> — musiały zastąpić badania archiwalne, wnikanie w tradycje rodzinne trzech gałęzi rodu Tyrowiczów: wołyńsko-lwowskiej, brzeżańskiej i zachodniogalicyskiej, wiązania nielicznych przekazów pamiętnikarskich. Z mozolnych poszukiwań w drukach XVII i XIX w. wyszło na jaw, że dziadkowie moi wskutek powstań 1831 i 1863 nie mieli już w I połowie ub. wieku prawa do własnego nazwiska Turowiczów i jako zbiegowie najpierw z Wilna, następnie Ostroga nad Horyniem do Galicji — tu paszporty rosyjskie zmienili na metryki obowiązujące w monarchii rakuskiej z nielegalnie zmienionym nazwiskiem „Tyrowicz”, co dokładniej wyjaśniam w swych wydanych niedawno wspomnieniach<sup>5</sup>. Wszystkie te perypetie i związki z powstaniem styczniowym na Wołyniu mego dziadka Feliksa, który jako kowal w Ostrogu kuł kosa powstańcze i następnie ucieczka jego do Lwowa z babką Karoliną z Heichlów i dziećmi: córką Anielą i synem Ludwikiem — tłumaczą, że właśnie tu znaleźliśmy gościnną opiekę u możnych ks. Sapiehów. Ale wszystko to wymaga dalszych ustaleń, dziś bardzo trudnych archiwalnie i bibliotecznie, a przede wszystkim wskutek mego wieku.

Mój ojciec Ludwik (1861—1930) po ożenku z przemysłanką Józefą z Iżykiewiczów i po podróżach czeladniczo-zawodowych jako „rzeźbiarz w drzewie i kamieniu” po rozległym imperium Habsburgów — założył we Lwowie tuż przy słynnym dziś Cmentarzu Łyczakowskim warsztaty robót budowlano-kamieniarskich, cmentarnych i marmurowych, które z czasem rozrosły się do największych w Polsce. Jednakże od moich urodzin 15 lipca 1901 we Lwowie (wraz z bliźniakiem Ludwikiem, później znanym artystą-grafikiem) aż do śmierci ojca — warsztaty te stanowiły manufakturę rzemieślniczo-artystyczną a dom nasz mieszczański, gromadzący pod swym gontowym dachem niemało artystów rzeźby i pędzla, Ormian, Rusinów i Żydów — nie należał do pied à terre bogaczy. Bez przesady zaś zapisać mogę, że zagnieździł się w nim bakcył sztuki, który po 1930 r. rozhulał się na dobre. W czasie studiów na uniwersytecie — już w trakcie redagowania pracy doktorskiej — musiałem dorabiać na swe skromne jeszcze potrzeby. Znalazłem m.in. zajęcie ciekawsze swą niezwykłością niż honorarium. Osłępli w dzieciństwie leworęki pianista Włodzimierz Dolański zaangażował mnie jako lektora, bo przygotowywał

<sup>4</sup> Ale w rodzinie mojej znane były bliskie stosunki ojca z domami ormiańskimi w Galicji Wsch. a także z arcyb. ks. Józefem Teodorowiczem, metropolitą Ormian w Polsce.

<sup>5</sup> M. Tyrowicz: *W poszukiwaniu siebie... wspomnienia i refleksje*. Lublin 1988 t. 1 s. 26—30.

doktorat z... historii. Człowiek o żelaznej woli i głębokim sercu imponował mi świetnym wykonywaniem utworów fortepianowych najpoważniejszych mistrzów, a w towarzyskiej rozmowie zdawał mi sprawę z podróży do Paryża, odbytej w tym czasie. To był przez całe me życie wzór niesamowitej pracowitości i duchowej dyscypliny.

O ośmioletnich studiach w gimnazjum typu klasycznego — przerwanym wojną światową, obroną Lwowa, w której uczestniczyłem jako ochotnik — nie byłoby tu konieczne wspominać, gdyby nie fakt niezwykłego wręcz składu grona mych preceptorów. Prawie co drugi z nich bądź to wykładał na uniwersytecie czy Politechnice (Konstanty Wojciechowski, Zygmunt Łempicki, Julian Tokarski), był pisarzem bądź badaczem piśmiennictwa (Stefan Grabiński, Franciszek Krček, Józef Fritz) a co najmniej powszechnie znanym we Lwowie krytykiem i recenzentem teatru i imprez muzycznych (Lesław Jaworski, Juliusz Balicki), nie mówiąc w końcu o czynnych działaczach politycznych, jak Maciej Rataj czy Kazimierz Świtalski. Poza tym w różnym roku szkolnym wychowywali mych starszych kolegów w tym samym VI Gimnazjum Państwowym im. St. Staszica tacy mistrzowie słowa i wiedzy, jak Juliusz Kleiner, Stanisław Łempicki, Kazimierz Sosnicki filozof i inni. Nic dziwnego, że ta uczelnia stała się pepiniarą młodych kadr nauki i kultury w Odrodzonej Polsce.

Pomijam tu nieciekawą i nie wyróżniającą się służbę wojskową w wojskach łączności m.in. pod komendą jednego ze synów późniejszego prezydenta R.P. Ignacego Mościckiego, por. Michała. Służba dwukrotna, bo po uwolnieniu Lwowa i demobilizacji trzeba było powrócić do munduru z dystynkcją... kaprała wskutek kampanii polsko-bolszewickiej. Na Wydział Filozoficzny (przemianowany niedługo na Humanistyczny) Uniwersytetu Jana Kazimierza immatrykulowałem się 18 listopada 1920 r. i rozpocząłem studia w dwóch kierunkach: historii i polonistyki. Ówczesna organizacja studiów uniwersyteckich oparta była na zupełnej wolności w doborze kierunków i wykładów monograficznych; kursowych wykładów dziejów powszechnych i polskich nie było. Obowiązywało historyków i polonistów wysłuchanie wykładów z filozofii prof. Kazimierza Twardowskiego, z historyków prof. Oswalda Balzera z historii ustroju Polski (do rozbiorów). Wykłady te nie były obostrzone obowiązkowymi egzaminami, niemniej u Balzera zdałem je zupełnie pomyślnie, choć nie lubowałem się w mediewistyce i prawie staropolskim. Przepisy wprowadzające rygory egzaminacyjne dla dyplomu nauczyciela w szkole średniej zaczęły obowiązywać w okresie szóstego roku mych studiów, kiedy już pracowałem w prywatnym Gimnazjum Koedukacyjnym Aleksandra Warzenicy; dyplom nauczyciela historii otrzymałem dopiero w 1926 r., zaś magistra filozofii w dwa lata później (23 maja 1928 r.), będąc już doktorem. Tę paradę stopni kwalifikacyjnych na pracownika nauki i pro-

fesji nauczycielskiej spowodowały wędrówki za chlebem. Czasy — mimo narodzin złotego polskiego, jako stabilnej waluty, były ciężkie, nie tylko dla mnie, ale i ojca.

Wróćmy jednak do przebiegu studiów. Każdy adept humanistyki wkraczając do gmachu Uniwersytetu, najpierw w starym gmachu przy ul. Św. Mikołaja, następnie we wspaniałej siedzibie b. Sejmu Krajowego vis à vis rozległego Ogrodu Pojezuickiego — stawał wobec dylematu wyboru. W rezultacie — poza filozofami K. Twardowskim i Mścisławem Wartenbergiem — słuchałem wszystkich wykładających historyków (łącznie z historykiem sztuki), a więc: O. Balzera, Stanisława Zakrzewskiego, Teofila Emila Modelskiego, Adama Szelągowskiego i Franciszka Bujaka (u dwu ostatnich byłem również członkiem Seminarium), z historyków literatury — Juliusza Kleinera, Wilhelma Bruchnalskiego, Eugeniusza Kucharskiego, Kazimierza Hartleba, przeważnie kończąc je egzaminami. Prof. Kleinerowi oddałem dwie prace seminaryjne i rozprawę magisterską (*Technika dramatyczna w „Zemście” A. Fredry*). Nie ominęły mnie również studia językoznawcze pod kierunkiem Henryka Ułaszyna i Tadeusza Lehra-Spławińskiego, bardzo ciekawe u pierwszego, jeśli chodzi o teorię słowotwórstwa, i u drugiego z dziedziny ogólnosłowiańskich związków językowych<sup>6</sup>. Wynika z tego przeglądu zbyt może chciwa moja chłonność w zakresie zaznajomienia się w tym wszystkim, co ofiarowywała mi znakomita wszechnica. Dzisiaj widzę tego przyczynę w dwóch źródłach. Po pierwsze — w zetknięciu się już na ławie szkolnej z tyloma twórczymi indywidualnościami zapładniającymi korelacją wzajemnych oddziaływań na siebie wiele dyscyplin wiedzy i metody poznawcze. Po drugie — wiem, że już na tym etapie rodziła się w moim rozwoju umysłowym świadomość, że szeroka popularyzacja wiedzy wymaga wglądu w filiacje zjawisk kulturalnych na jak najkonkretniejszym tle. Dowiodła tego niedługo potem moja współpraca z „Rocznikami Dziejów Społecznych i Gospodarczych” Franciszka Bujaka, w którym od I tomu (1932) pomieszczałem omówienia nowości wydawniczych dotyczących nieraz odległych od siebie problemów historycznych. Nie bez wpływu zasadniczego na moją umysłowość w tym okresie życia była osobowość prof. Adama Szelągowskiego i jego uniwersalistyczny pogląd na faktografię dziejów. A moje prymicie dziejopisarckie związały się właśnie z jego Seminarium. Mogę nawet powiedzieć, że cieszyłem się jego sympatią, objawiającą się nie tyle w pochwałach mych pierwszych prac (m.in. o działalności finansowej komisarzy ludowych Rewolucji Francuskiej) i powierzeniu mi referatów z badań kolegów nad

<sup>6</sup> Dokładny zarys roli naukowej i dydaktycznej w/w uczonych przedstawiam w innej książce pt. *Wspomnienie o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa w latach 1918—1939* (w druku).

spiskami galicyjskimi (1832—1845), co w kilkakrotnym zapraszaniu mnie na spotkania wraz z innymi członkami Katedry na dyskusje przy czarnej kawie w najdroższych kawiarniach. Styl życia i osobistej prezencji mego mistrza bardzo odbiegał od ogólnie przyjętych form stosunku profesorów do młodzieży i do trybu współpracy z uniwersytetem. Zdolniejsze talenty popierał (ale nie wszystkie), na słuchaczy niższych ambicji nie zwracał uwagi; z kierownikami innych katedr i Radą Wydziału w ogóle nie utrzymywał stosunków, co pogłębiało bardzo żenującą opinię o jego osobistym życiu, nawet intymnym, a studentom nie pomagało w wybiciu się. A miał w gronie swych wychowanków umysły twórcze i w badaniach niezależne, które wyrosły na kadry naukowe w Polsce Ludowej<sup>7</sup>.

Dlatego po studiach pod kierunkiem Juliusza Kleinerera, któremu oprócz rozprawy o „Zemście” Fredry oddałem też dłuższą pracę o *Dramatach Felicjana Faleńskiego*, po przejściu terminatorstwa źródłoznawczego u Stanisława Zakrzewskiego i złożenia mu próby analityczno-biograficznej o prymasie, ks. Stanisławie Karnkowskim (XVI w.) — postanowiłem dokończyć swej edukacji historiograficznej u Szelągowskiego i jeśli się uda — uwieńczyć ją doktoratem.

Z decyzją co do problematyki i okresu dysertacji magisterskiej nie miałem kłopotu; ma spektakularna predylekcja do poznania konspiracji politycznej, niepodległościowej i demokratycznej, kierowała mnie do mało zbadanej a wyrastającej z konfrontacji planów powstańczych Wielkiej Emigracji z dążeniem patriotycznych elementów w kraju do objęcia kierownictwa w tym ruchu. Wiedziałem ze studiów kolegów: przede wszystkim Zygmunta Zboruckiego, Adama Ursela, Henryka Wereszyckiego i innych, że lwowskie Archiwum Państwowe mieszczące się w prastarym Arsenale Władysława IV i kierowane przez dyrektora Eugeniusza Barwińskiego zawiera stopy fascykułów do dziejów Galicji i podziemia. Ale równocześnie zaintrygowała mnie wiadomość, że archiwalia procesów politycznych gromadzone odrębnie przez Sądy doby przedautonomicznej mieszczą się w gmachu b. Namiestnictwa (aktualnie województwa lwowskiego) i są tam aktualnie inwentaryzowane. Skierowałem tam swe kroki i trafiłem na niezwykle życzliwą poradę ze strony prof. Stanisława Łempickiego. Ten wybitny znawca dziejów Małopolski, a więc i Rusi Czerwonej (zwanej Ziemią Czerwieńską, a w dobie rozbiorów Galicją Wschodnią) zachęcił mnie do skrupulatnego przebadania zespołu procesowego związanego z rewolucją 1846 r. a szczególnie z działalnością Jana Tysowskiego, dyktatora na terenie Krakowa. Powiedział przy tym mój informator:

---

<sup>7</sup> Różnym sprawom życia i roli naukowej Adama Szelągowskiego poświęciłem sporo miejsca w mych wspomnieniach pt. *W poszukiwaniu siebie...*, t. 1 s. 110—116. W innych pamiętnikach zachowały się o nim niepocholebne opinie, nie zawsze słuszne

„Sprawa jest wyjątkowo ciekawa a postać Tyssowskiego — kontrowersyjna... jeśli pan rozgryzie ten problem — przysłużę się pan historii... zaznaczam, że sam protokół przesłuchania Tyssowskiego liczy ośm pokaźnych tomów...”.

Wyszedłem w konfuzji. Przez dwa dni szperałem w literaturze o tych czasach (Stanisław Schnür-Pepłowski, Bolesław Limanowski, Józef Krajewski), o Tyssowskim znalazłem oceny raczej fragmentaryczne i nie rokujące postaci ponad przeciętność powstańczego dowódcy, kontrowersyjnego charakteru. Sięgnąłem więc do pamiętnikarzy tej doby: Franciszka Wiesiołowskiego, Aleksandra Guttry'ego, Józefa Wawel Louisa — wielu innych wspomnień w druku jeszcze nie było. Otwarły mi się oczy. Guttry sam zagrożony szafotem za ruch 1846 r. w Poznańskim — obwinił b. dyktatora, że w czasie ucieczki na zachód, internowany w twierdzy Königstein (niedaleko Drezna) za cenę uratowania głowy — w przewlekłym przesłuchaniu wydał tajemnice personalne i organizację ruchu i zdobył tym łaskę deportacji do wolnej Ameryki. Innego zdania był Wiesiołowski, Louis — raczej pochlebny. Jeśli tak — powziąłem decyzję definitywną. Zgłosiłem się ponownie u Stanisława Łempickiego, prosząc na początek o protokół zeznań.

— *Bardzo się cieszę, drogi panie — stoi przed panem robota pionierska... życzę powodzenia.*

Tak zaczęła się niebagatelna przygoda w moim dziejopisarstwie. Czytanie i fiszkowanie protokołu, innych fascykułów procesów towarzyszących — wszystko w austriackim biurokratycznym szymle — trwało rok, potem zgłębianie współczesnej publicystyki i prasy, źródeł rękopiśmiennych i drukowanych (także francuskich i rosyjskich) wszystko to pochłonęło pełny rok codziennej pracy. Ba! by zacząć pisać, trzeba było wprawdzie rozwiązać niejedną jeszcze zagadkę, rozgryźć współczesną procedurę śledczo-procesową, międzynarodowe układy prawne i dyplomatyczne, ustalenie pytania, dlaczego Saksonia nie wydała potężnej Austrii, w dodatku pod naciskiem Prus, więźnia Königsteinu, ograniczając się w końcu do delegowania jednego — co prawda mistrzowskiego w ściganiu konspiracji — sędziego śledczego (był nim Polak Ignacy Zajączkowski). Wejrzenie w sytuację Galicji na tle spisku trójpodziałowego wymagało wniknięcia w dość rozległe tło, zarysowane do 1918 r. raczej przez publicystów i pamiętnikarzy, niż krytyczną historiografię. Redagowanie pracy pochłonęło drugi rok, ale zapoznanie się z nią Adama Szelańskiego trwało nadspodziewanie krótko i doprowadziło do rygorozów dla zdobycia tytułu doktora filozofii (1926). W trakcie końcowej adiustacji rozpocząłem z profesorem korespondencję w sprawie odszukania potomków Tyssowskiego w Stanach Zjednoczonych A.P. najpierw z Poselstwem R.P. w Waszyngtonie, następnie z wnukiem dyktatora w Nowym Jorku i wnuczką na Florydzie. Przy tej okazji nawiązałem łączność również

z kustoszem Muzeum Wychodźstwa Polskiego w Chicago, historykiem Mieczysławem Haimanem. Ale okazał się pakiet naszych listów i odpowiedzi adresatów — poza zachęcającą beletrystą do fascynujących opowieści o amerykańskiej Polonii zaoceanicznej — niczego o życiu mego niezwykłego bohatera nie przyniósł<sup>8</sup>.

Zatrzymuję się tu dłużej nad narodzinami mojej pierwszej książki historycznej, ponieważ nadała ona biegowi całego mego trudu badawczego kierunek trwały i jednoznaczny, jeśli chodzi o moją umysłowość i przekonania społeczno-polityczne; z drugiej strony związała się jak najściślej z gatunkiem dziejopisarstwa, jakim jest biografistyka. Życiorys kontrowersyjnego i nie tuzinkowego działacza politycznego był równocześnie próbą nowego spojrzenia na rewolucję społeczną w 1846 r., choć pozornie na wąskiej scenie dziejowej. Dla mnie osobiście osiągnięciem niezupełnie zadowalającym, ale mimo wszystko wnoszącym do naszej wiedzy bezsporne rozszerzenie wartości poznawczych. Dały temu wyraz arcyliczne recenzje zarówno piór najbardziej kompetentnych uczonych, jak i publicystów na łamach prasy polskiej, czeskiej i austriackiej. Na posiedzeniu lwowskiego Towarzystwa Naukowego pod przewodnictwem Oswalda Balzera uznano jej walory poznawcze. Osobiście niezadowolony z pominięcia pewnych zagadnień, nie dość precyzyjnego ujęcia innych, za słabej jeszcze argumentacji rehabilitacyjnej — odczuwałem konieczność dalszych studiów w archiwach wiedeńskich, saskich, paryskich i amerykańskich. Niestety wyjazdy do nich w odrodzonej R.P., zwłaszcza w okresie światowego i polskiego kryzysu ekonomicznego należały do marzeń zgoła nierealnych. Prawie cudem w opisywanych już warunkach było ukazanie się w 1930 r. tej książki drukiem dzięki Kasie Pomocy Naukowej im. J. Mianowskiego i zabiegom mego mistrza. Jako autor — po 2-letniej pracy pedagoga w małym prywatnym gimnazjum, po jego rozwiązaniu nie mogłem znaleźć etatu w rodzinnym mieście. Oporny naleganiom władz szkolnych domagających się akcesu do Związku Strzeleckiego — musiałem szukać zarobku w zapadłym partykularzu Galicji Wschodniej (Radziechów, woj. tarnopolskie) w gimnazjum utrzymywanym hojną ręką autentycznego mecenasa hr. Stanisława Badeniego. A tam rewizja źródłoznawczej pracy o Tyssowskim była naturalnie niemożliwa, również po powrocie do Lwowa, gdzie po śmierci ojca — jeszcze bardziej pogorszyły się moje warunki materialne.

Natomiast coraz gwałtowniej nurtowały mnie przekonania o bieżącej potrzebie publicystyki naukowej w postaci krytycznie pojętej popu-

---

<sup>8</sup> Poświęciłem tej sprawie sporo miejsca w mych wspomnieniach, tamże t. 1 s. 124—127 a część korespondencji ogłosiłem w II wydaniu monografii o Tyssowskim (Kraków, 1986) s. 215—258. Jej I wydanie nosiło tytuł *Jan Tyssowski, dyktator krakowski 1846 r.* (Warszawa 1930).

laryzacji wiedzy historycznej oraz nowocześnie podejmowanej dydaktyki i nauczania jej na szczeblu licealnym. Równocześnie dojrzewały moje przekonania demokratyczne datujące się od pierwszych lat uniwersyteckich w gronie Niezależnej Młodzieży Akademickiej (której organ prasowy „Akademicka Myśl Niezależna” prowadziłem jako sekretarz redakcji). To zejście z pola badań monograficznych wielkich problemów dziejów na pole publicystyki nie oznaczało zarówno dla mnie, jak i wielu moich kolegów, obniżenia ambicji twórczych, narzucało jej zaś jako nakaz chwili historycznej i warunków ekonomicznych i politycznych w państwie. Z nich też wypływał postulat biografistyki narodowej mającej przekazać rwącym się do władzy publicznej a oswobodzonym z niewoli rodakom — właściwe posłanie. Rozpoczęty w Krakowie „Polski Słownik Biograficzny” — ów Panteon zasług narodowych — wymagał od swych współpracowników krytycznej i niesublimowanej miłami prawdy. Dla mnie osobiście narzucało to — w razie zaproszenia do tego dzieła — nakaz oparcia życiorysu o archiwalia i introspekcję psychologiczną — oczywiście w miarę dostępnych źródeł.

W zakresie publicystyki naukowej w postaci recenzji i sprawozdań z nowości wydawniczych podali mi rękę prof. Franciszek Bujak i redaktor „Kwartalnika Historycznego” prof. T. Emil Modelski, w zakresie biografistyki założyciel PSB prof. Władysław Konopczyński, który powierzył mi w zakresie galicjanów działaczy okresu spisków, potem życia parlamentarnego, ekonomicznego, oświatowego. Bujak udostępnił mi nie tylko łamy swych szerokotematycznych „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, ale i nowojorskiego miesięcznika „Social Sciences Abstracts” informującego o aktualnym ruchu wydawniczym na polu nauk społecznych na obszarze amerykańsko-europejskim (objąłem dział nowożytnej historii polskiej publikowanej w periodykach)<sup>9</sup>. Z tą pomocą i inspiracją wielkich uczonych odezwała się kontrastem odmowa mego mistrza Szelałowskiego oddania mi stanowiska asystenta (po zwolnieniu Zygmunta Zboruckiego), którą mi zresztą sam zaproponował (nie zgodził się na 2—3 dni zwłoki dla porozumienia się mego z władzami szkolnymi). Ta odmowa — acz pierwsza ze strony Szelałowskiego — nie wytrąciła mnie z autorskich zamierzeń. Wręcz przeciwnie — dla ich oparcia na jak najmocniejszych dla historyka i publicysty podstawach, zwłaszcza w zakresie polityki międzynarodowej, popchnęła mnie w 1930 r. do zapisu na Uzupełniające Studium Dyplomatyczne Wydziału Prawa UJK pod kierunkiem prof. Ludwika Ehrlicha. Studium trwało trzy lata, do jego przebiegu wróć dalej.

<sup>9</sup> Arcypożyteczny ten periodyk obsyłałem „abstraktami” w latach 1921—1931, a całości jego roli poświęciłem jako „Nowoczesnemu przewodnikowi naukowemu” obszerny artykuł w „Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 2 (1932).

Moja publicystyka w zakresie recenzji nie wpływała li tylko z faktu dostarczania mi wydawnictw, często przez samego Bujaka czy T. Modelskiego, ale przede wszystkim z głębokiego rozumienia dezinformacji kręgów uczonych spowodowanej brakiem aktualnej bibliografii zarówno krajowej, jak i obcej i poradnictwa w zakresie świeżych postępów badań, co często powodowało nieporozumienia co do autorstwa pewnych odkryć i tez. We współpracy mojej z wymienionymi wyżej organami i prasą tematyka i teren historyczny w omawianych książkach był tak rozległy (recenzowałem prócz nowości polskich — niemieckie, francuskie, angielskie), że dla orientacji w nim aż prosiłby się mały indeks haseł nazwisk autorów, rzeczowy i geograficzny, dopóki po przeszło... 30 latach nie ukazał się niezwykle sumiennie opracowany wykaz mych publikacji, w opracowaniu świetnego bibliografa, dr. Wiesława Bieńkowskiego, pracownika Zakładu Dokumentacji Instytutu Historii PAN w Krakowie<sup>10</sup>. Dorobek 40 lat mego pióra (1925—1964, w tym 5 lat przerwy wojennej) urósł do 576 pozycji, w tym mniej więcej 1/4 liczyły recenzje z blisko 250 książek i ważniejszych rozpraw, omówione w organach P.T.H., Instytutu Bałtyckiego w Gdyni (w jego „Jantarze” i angielskim periodyku „Baltic and Scandinavian Countries”, w nowojorskim „Social Sciences Abstracts”, w „Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, w „Nowych Książkach” pod sprawną ręką Stanisława Lama a od 1945 r. także w świeżo rozpoczętych pismach naukowych i literackich a więc zarówno w „Studiach Historycznych” czy „Życiu Nauki”, jak i „Nowinach Literackich”, „Tygodniku Powszechnym”, „Życiu Literackim” i kilku innych.

Wspomnienie o pisarstwie recenzyjnym nie zasługiwałoby tu na wzmiankę, gdyby było w takim wyborze i tonie, który stosowałem, powszechnie uprawiane przez pracowników nauki. Tymczasem czytelnicy polskich organów naukowych i tzw. magazynów społeczno-literackich, zwłaszcza do końca lat 1970-tych, mogliby być faktycznie i regularnie informowani — oczywiście z pewną licencją w wyjątkowych wypadkach na zwłokę — o nowościach w wydawnictwach naukowych, gdyby redakcje zwłaszcza czasopism fachowych same dbały o serwis tych omówień. Tymczasem słabo płatna tego rodzaju publicystyka — śmiałym krytykom cudzych dzieł — najczęściej niosła nie tylko opinię ignorantów, recenzentom zaś podnoszącym głównie wartości naukowe — podejrzania o świadome pochlebstwo z osobistej sympatii czy innych względów. W rezultacie uczeni najwięcej mający do powiedzenia bardzo rzadko pisali recenzje, które prawie z reguły prowokowały bardzo zresztą pozy-

<sup>10</sup> Bibliografia prac Mariana Tyrowicza za lata 1925—1964. (W:) M. Tyrowicz. *Z dziejów polskich ruchów społecznych w XIX wieku*. Studia — szkice — odczyty ze wstępem Czesława Wycecha. Warszawa 1965, str. 205—240.



teczną polemikę. Ogólny skutek tego rodzaju praktyk dopiero w drugiej połowie lat 1970-tych uległ poważnej poprawie wraz ze wzrostem ilościowym pism historycznych. Prasa codzienna jednak służąca swymi łamami jeszcze przed 1914 r. takim znakomitościom dziejopisarstwa, jak Oswald Balzer czy Szymon Askenazy, po wskrzeszeniu niepodległego państwa, a jeszcze bardziej po ostatniej wojnie, zerwała z tą tradycją.

Na tym tle — śmiej wyznać — moje recenzje na tyle bardziej wyczerpujące, na ile zgadzały się redakcje — oddały niewątpliwie pewne usługi w zakresie informacji naukowej. Nie mówiąc o tym, że poszerzała się i moja wiedza oraz osobiste kontakty z niektórymi autorami. Ślady ich zawarły serdeczne listy od takich powag, jak J. Bystróż, W. Konopczyński, B. Suchodolski i wielu innych. Moje prace recenzyjne otworzyły mi łamy już nie tylko poważnych organów historycznych, ale i prasy codziennej, głównie lwowskiej. Obok publicystyki recenzyjno-sprawozdawczej zaczęto przyjmować z chęcią moje dłuższe wypowiedzi artykułowe zarówno dotyczące zagadnień z historii regionalnej galicyjskiej, jak i ogólniejszych, dotyczących teorii nauczania dziejów, źródłoznawstwa i archiwistyki, nawet muzealnictwa polskiego w Stanach Zjednoczonych — obok nekrologów o zasłużonych badaczach, których bogatą twórczość za życia — najczęściej pokrywało ciężkie wieko zapomnienia. Problematyka poruszanych przeze mnie tematów była tak szeroka (co nie oznacza, że zawsze dogłębnie udokumentowana), że trudno w jakiś systematyczny sposób ją zreferować. Rodziła się często pod naciskiem chwili, to znaczy zjawisk i aktualnej atmosfery życia politycznego i kulturalnego, nieraz niepokojących aspiracji rządzącego obozu belweder-skiego, np. mocarstwowości R.P. W odnośnych moich wystąpieniach prasowych zaczynał przebijać nurt publicystyczny, choć zawsze punktem wyjścia była rzetelna intencja spojrzenia obiektywnie i krytycznie na daną kwestię, bez szukania zaczepki czy ostrej reakcji. Oczywiście z niektórymi z mych poglądów można się było nie zgadzać; w moim przekonaniu formułowałem je rzetelnie i to w sprawach często ginących w natłoku codziennych kłopotów i społeczeństwa, i państwa. I tak np. w 1930 r. po powrocie z mego nauczycielskiego wygnania na prowincji (gdzie mogłem pisać tylko o sprawach wychowania i nauczania oraz rozwijać działalność popularyzatorską w miejscowym Uniwersytecie Powszechnym) ogłosiłem obszerny, przemyślany historycznie i aktualnie artykuł pt. *Zagadnienia „opinii publicznej” w Polsce* („Słowo Polskie” 1931), w którym obok lapidarnego rozważenia rozmaitych form tego typu publicystyki i najwybitniejszych jej przedstawicieli poddałem gruntownej wątpliwości sensu idei „mocarstwowości Polski”. Ogłaszając ten głos nie spodziewałem się, że po... blisko 60 latach, w okresie odznaczenia mnie doktoratem honoris causa, jeden z prasoznawców krakowskich, który z pewnością „Słowa Polskiego” w 1931 r. nie czytał — odnalazł ten

artykuł i w całości go opublikował z odpowiednim komentarzem<sup>11</sup>. W zestawieniu z najwyższym naukowym odznaczeniem w 88 roku życia to przypomnienie debiutu początkującego publicysty-historyka stanowiło notę na piątkę. Ba! ale w tym czasie dokonał (przed 1939) się u mnie zwrot w kierunku historii prasy polskiej, jakby zapowiedź grubo późniejszych zainteresowań prasoznawczych (przejdziemy do nich w dalszej części autobiografii). Było to dla mnie dowodem, że jako historyk i współpracownik wspomnianego „Social Sciences Abstracts” odczuwałem w swym myśleniu nierozłączną więź terażniejszości z przeszłością a najwymowniejszy tego akcent nakazywał historykowi — zwłaszcza w aurze wskrzeszonego państwa — podejmować w rozmyślaniach i badaniach nie odległe czasowo i geograficznie kwestie, lecz jak najbliższe życiu narodowemu<sup>12</sup>. Zapewne dzisiaj widzę tę ewolucję myśli znacznie plastyczniej niż wówczas, ale może właśnie tu wypada mi przyznać się do takiego autobiograficznego szczegółu, jak zamiłowanie od dojrzałego dzieciństwa do prasy, tematycznego grupowania wycinków (zwłaszcza życia), a nawet „redagowania” na ławie gimnazjalnej ręcznie pisanego miesięcznika pt. „Wiersz i Proza” a następnie satyrycznej efemerydy pt. „Wióry” („wydania” krążące wśród kolegów sprowokowały dyr. Konstantego Wojciechowskiego, historyka literatury, do stanowczego zakazu).

Przejdźmy od tej dygresji do przerwanej kwestii publicystyki i historycznej i ogólnej. Historycznej XIX-wiecznej, posłużyły dwa organy polskiej humanistyki wychodzące w dwu odległych od siebie ośrodkach Polski: „Ateneum Wileńskie” na północy i znakomity „Przegląd Współczesny” w Krakowie, a więc na południu. Do pierwszego zaprosił mnie bardzo mi życzliwy T. E. Modelski, do drugiego — ceniony romanista prof. Stanisław Wędkiewicz (nie byłbym w porządku, gdybym przemilczał, że w pierw sam zwróciłem się do nich listownie). Interesowała mnie w tym momencie osoba i działalność polityczna Juliana Ursyna Niemcewicza, który do tej chwili zajmował w naszej wiedzy miejsce zaszczytne jako poeta i uczestnik Insurekcji Kościuszkowskiej, mniej jako działacz polityczny. Młodszy ode mnie (niestety od lat już nie żyjący) znakomity badacz tej karty życia Niemcewicza Jan Dihm — jeszcze swych studiów o nim nie ogłosił, a penetrujący wieszca „z przodu i tyłu” J. Zbyszewski rzucił czytelnikom niezwykle kontrowersyjną jego charakterystykę. Dopiero za lat kilka mój zmysł biografą alarmował mnie raz po raz potrzebą wejrzenia w osobiste i publiczne curriculum vitae działacza nieprzeciętnego przecieź od kłęski maciejowickiej po rolę

<sup>11</sup> „Zeszyty Prasoznawcze” 1989 nr 1 s. 162—167.

<sup>12</sup> W 1933 r. ogłosiłem w amerykańskim „Journalism Quarterly” w Iowa *Journalism in Poland*, dając historyczny zarys naszego dziennikarstwa. Artykuł wysłany w 1932 r. został ogłoszony już w 1 nrze 1933 r. tegoż czasopisma.

dypłomatyczną podczas Wielkiej Emigracji. Na podstawie źródeł głównie pamiętnikarskich, bo do archiwów warszawskich i innych drogę zamykały obowiązki nauczycielskie, wyrosła praca kilkuarkuszowa, oczywiście nie wyczerpująca bogatej problematyki a przecież w pewnym stopniu pionierska. O znalezieniu wydawcy całości — dzieciństwem było marzyć i wtedy zwróciłem się do obu uczonych-redaktorów. Modelski przyjął część do 1813 r., Wędkiewicz dalszą do misji londyńskiej w 1831/2. Redaktorzy, jak świadczyły ich listy — byli zadowoleni, ja — choć nie honorowany — także<sup>13</sup>. Historycy epoki zaś — jak to często u nas — nawet nie zwrócili uwagi, z wyjątkiem literaturoznawcy krakowskiego Kazimierza Czachowskiego w krótkiej nocie na łamach „Wiadomości Literackich”.

Drugim organem, w którym pomieściłem w latach 1930—1932 szereg artykułów była warszawska „Droga” pod ambitnym okiem A. Skwarczyńskiego i Romana Kołonieckiego. Im ofiarowałem najpierw moje rozważania o potrzebie na rynku czytelniczym nowych ujęć dziejów naszych i obcych, które dorównywałyby urzekającym tworum wiedzy i wspaniałego języka Kazimierza Chłędowskiego, Szymona Askenazego, Władysława Łozińskiego i im podobnych (*O podniesienie kultu przeszłości*), następnie domagałem się pogłębienia „historii społecznej Wielkiej Emigracji (*U źródeł polskiej myśli socjalnej*), której nie doceniło nasze dziejopisarstwo w stulecie Nocy Listopadowej i początków Wielkiej Emigracji” — poza syntetyzującymi a więc jakby podręcznikowymi 3 tomami panoramy Wilhelma Feldmana „Dzieje polskiej myśli politycznej w dobie porobrowej”. Jak widać z tego — jako autor jednej dopiero monografii (o Tyssowskim) sięgającej w nurt zmian rewolucyjnych w życiu polskim — domagałem się dalszych postępów ze strony gremiów talentów takich, jak szkoła Marcelego Handelsmana w Warszawie czy wspomniana już przeze mnie Adama Szelałgowskiego (poznńska pod Adamem M. Skałkowskim zamykała się w biografiach raczej mężów stanu Rzplitej, nie ruchów przewrotowych). Postulaty, którym sam nie mogłem stawić czoła — trzymany na dzwonku szkolnym — pozwalały mi zaledwie krytycznie spojrzeć na *Zagadnienia organizacji czasopiśmiennictwa naukowego w Polsce*<sup>14</sup>. Widziałem w nich niedostatki zarówno pracy redakcyjnej, jak i podziału rzeczowego treści periodyków, niepunktualność wydań, stąd i omówień nowości — błędy tu i ówdzie popełniane do dziś. Że krytycyzm ten rodził się nie tylko z własnych trudności w orientacji bibliograficznej w nowościach, którym starałem się jak mogłem przeciwdziałać, ale i z głębszych tajonych w duchu pragnień zajęcia wyraźniej-

<sup>13</sup> Opisu bibliograficznego odnośnych nr-ów w/w pism tu nie podaję — uczynił to już w wspom. wykazie mych prac W. Bieńkowski.

<sup>14</sup> Wszystkie w/w artykuły ogłosiła „Droga” w latach 1930—1932.

szego miejsca przy stole redakcyjnym — to widzę dzisiaj jaśniej. Niestety od tego byli inni — w rozumiałych w każdym gremium pisarsko-redakcyjnym pewnych — powiedzmy otwarcie — klik, czy delikatniej mówiąc — koterii. Przebić ten mur nie jest łatwo nie tylko dziś, ale zawsze. Sam fakt publikowania swych tekstów było to już bardzo dużo; z czasem zaczęło przynosić i honoraria. Te najpункtualniej i najlepiej były wypłacane w „Kurierze Literacko-Naukowym” wydawanym przez krakowski koncern Mariana Dąbrowskiego czyli IKC. W nim zadomowiłem się na dobre dopiero od 1936 r. Artykuły moje poruszające często sprawy nieznane, jak np. muzealnictwa wychodźstwa polskiego w Chicago, jak istotnych zasług Polskiego Towarzystwa Historycznego w jego 50-leciu i wielu innych tematów — mimo towarzystwa na tych łamach dobranego grona współpracowników ze sfer naukowych — chyba nie zasługują na dokładniejsze wymienienie. Z dziennikarskich natomiast swoich osiągnięć nie mogę pominąć w trzech odcinkach w „Krytyce i Życiu” (dodatku „Dziennika Lwowskiego”) obszernego obrazu *Udziału Lwowa w walce o niepodległość w 1863/4 r.* (1936), z którego skorzystali niektórzy historycy.

Organami we właściwym znaczeniu naukowymi, z którymi od 1934 r. nawiązałem stałą współpracę, były wymienione już periodyki Instytutu Bałtyckiego w Gdyni a z lwowskich „Ziemia Czerwieńska”, „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne”, „Kwartalnik Historyczny” i jego dodatek pt. „Wiadomości Historyczne”; nie omawiam szerzej tu takich, w których moje artykuły były publikacjami jednorazowymi, jak „Cahiers Pologne — Allemagne” w Paryżu, „Naprzód”, „Wierchy”, „Pamiętnik Słowiański”, „Przegląd Powszechny” (wszystkie cztery w Krakowie), „Przeszłość” (w Poznaniu), „Ruch Słowiański” (we Lwowie), „Wiedza i Życie” (w Warszawie) i kilka innych. Od 1947 r. nawiązałem współpracę z „Nowinami Literackimi”, do których zaprosił mnie Jarosław Iwaszkiewicz, z którym w szczególnych okolicznościach pogłębiłem znajomość osobiście w imprezach pierwszych Dni Kieleckich (1949 r.).

Pierwsze lata po klęsce i kapitulacji Niemiec Hitlera — moje ustabilizowanie się w Krakowie na dwóch miejscach pracy etatowej: w Liceum Spółdzielczym im. J. Smolenia i Wojewódzkim Archiwum Państwowym (początkowo pod nazwą Archiwum m. Krakowa) — wniosły w me życie i działalność naukową wielką zmianę jakościową i intensywność publikacyjną<sup>15</sup>. Dlatego niech mi będzie wolno wrócić jeszcze do lat 1918—1944 przeżytych we Lwowie, wśród niezwykle ciężkich warunków, złasz-

<sup>15</sup> Prócz tych zajęć od 1948 r. wykładałem w Wyższej Szkole Nauk Społecznych na Wydziale Dziennikarskim, od 1949 r. pełniłem obowiązki adiunkta przy katedrze historii ruchów społecznych UJ. W 1952 r. z obowiązków nauczycielskich zostałem zwolniony do pracy w Zakładzie Dokumentacji Instytutu Historycznego PAN.

cza publikacyjnych w okresie światowego (a więc i polskiego) wielkiego kryzysu ekonomicznego. Jak widać z powyższego przedstawienia po ogłoszeniu dysertacji doktorskiej o J. Tyssowskim, ambicje autorskie można było wywalczać głównie publicystyką recenzyjną i artykułową. Dwa wyjazdy za granicę: w 1925 r. do Paryża, w 1928 r. do Wiednia i Włoch za własne nauczycielskie pieniądze, a więc bez możliwości dłuższych studiów archiwalnych i w zbiorach rękopisów pozwoliły jednak z grubsza zapoznać się z zasobami Biblioteki Polskiej na Quai d'Orléans. Zabiegi o następne stypendia na dłuższy pobyt za granicą w Strassburgu i Londynie zawiodły w samym zaczątku, bo mój promotor nie poparł ich na Radzie Wydziału, a Stanisław Zakrzewski z nieukrywanej niechęci do wnioskodawcy (tj. A. Szelańskiego). Dopiero polepszenie się ogólnej sytuacji gospodarczej w Polsce i moja aktywniejsza działalność w Sekcji Dydaktycznej Polskiego Towarzystwa Historycznego pozwoliły mi na ogłoszenie dwóch pozycji historycznych, przeznaczonych głównie dla szkół. Pierwszą z nich był udział w Bibliotece Historycznej dla Młodzieży (zainspirowanej przez Sekcję) w postaci opracowania z komentarzem wybranych ustępów z monografii Sz. Askenazego „Książę Józef Poniatowski” (broszura 3-arkuszowa pt. *Działalność ks. J. Poniatowskiego w czasach Księstwa Warszawskiego* — wyszła w 1937 r.). W drugiej zbiorowej już książce pióra: K. Maleczyńskiego, F. Pohoreckiego, T. Mańkowskiego i mego pt. *Lwów i Ziemia Czerwieńska* (1932), sam opracowałem cały okres porozbiorowy i we wskrzeszonej R.P. Obie prace nie zaspokajały moich ambicji naukowych, a druga w dodatku z powodu upartego stanowiska Maleczyńskiego w kwestii nomenklatury sprawy ukraińskiej (przeze mnie stosowanej) w miejsce nieścislej i błędnej „ruskiej” spowodowała na me żądanie drugą korektę, co pochłonęło prawie połowę mego honorarium. Poza w/w drukami moje nazwisko jako autora znalazło się w 1938 r. w wydawanej przez Księgarnię Stanisława Malinowskiego Biblioteczce Licealnej, w dwóch jej tomikach *Narodziny nowożytnej kultury europejskiej* i *Wojsko i sztuka wojenna w dawnej Polsce*. W obu tych tematach nie występowałem jako specjalista; wymagania programu licealnego w myśl reformy Janusza Jędrzejewicza na polu szkolnictwa średniego postarałem się dostosować do najnowszej literatury polskiej i to w formie dydaktycznej odbiegającej od pamięciowego wykonywania dat i nazwisk historycznych. Tymczasem mój konspekt politycznej historii Galicji w całym okresie przedautonomicznym od 1772 do 1863, oparty na najnowszych źródłach i oddany w rękopisie — w oczekiwaniu umowy — młodemu księgarzowi Aleksandrowi Mazzucato nie tylko nie został wyzyskany, ale skutek wybuchu wojny zaginął. Z tego samego powodu nie trafił na kaszty drukarskie program nauczania historii Galicji w szkole średniej, opracowany przeze mnie z inicjatywy Sekcji Dydaktycznej P.T.H. W ten sposób rodzące się od połowy lat 1930-tych

możliwości wydawnicze przekreśliła wojna i okupacja, w istocie proulgając fatalne dla młodych — nie uznanych autorytetów warunki.

Szczęśliwszy pod tym względem okres powojenny przyniósł mi z kolei niepowodzenie na polu kroków habilitacyjnych. Opracowany przeze mnie na nietkniętych ręką historyka materiałach rękopiśmiennych Biblioteki ks. Czartoryskich i na również nie wyzyskanej literaturze *Polski Kongres Polityczny we Wrocławiu 1848 r.* i wydany w 1946 r. jako tom I zaproponowanych przeze mnie „Studiów z dziejów ruchu i myśli demokratycznej” przez Księgarską Spółdzielnię „Czytelnik” w Krakowie — został odrzucony przez recenzentów UJ jako podstawa habilitacji. Jak mnie poinformował jeden z profesorów — już nie żyjący, więc nazwisko przemilczam — głównym oponentem był doc. Józef Feldman, syn głośnego Wilhelma. Trudno mi orzekać, z jakich przyczyn się to stało. Temat był istotnie pierwszej wagi poznawczej — chodziło po raz pierwszy w dziejach naszych powstań o trójzaborowy rząd narodowy i kulisy trudności w powołaniu go do życia. Dodam, że cel kongresu w otoczce politycznej ledwie z grubsza zarysowany w 1935 r. przez Witolda Jakóbczyka i Stefana Kieniewicza, przez współczesnych skrytykowany był bardzo subiektywnie. Niepowodzenie habilitacyjne krakowskie nie wstrzymało mnie od zwrócenia się do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w którym wykładali tak wybitni znawcy epoki, jak Andrzej Wojtkowski i Juliusz Kleiner. Przewód odbył się z początkiem grudnia 1946 r. i gruby konwolat akt bardzo pochlebnie akceptujących kandydata i jego kwalifikacje odszedł do Ministerstwa Oświaty i Szkół Wyższych. Tam utonął w jednym z biur ministerialnych na cztery lata. Najpierw jako „zaginiony” a po nadesłaniu przez Senat KUL-u duplikatu — przedstawiony świeżo powołanej Radzie Naukowej przy ministrze do oceny został ... odrzucony jako podstawa do tytułu docenta. Recenzentami byli znowu historycy krakowscy; ale niewątpliwym kluczem niepowodzenia tkwił w praktyce budowania nowych kadr uniwersyteckich przez wszechpotężną PZPR. Ale nie koniec na tym!

Drugie niepowodzenie u progu Polski Ludowej zarysowało się jeszcze bardziej zaskakująco. Przedstawiony do druku w życzliwej mi Sp. Wyd. „Czytelnik” tom syntetyczny o *Roku 1848 w Europie*, który uzyskał placet cenzury — został skwalifikowany negatywnie przez prof. Natalię Gąsiorowską, redagującą w tym czasie kilkutomowe i zbiorowe dzieło o Wiośnie Ludów. Pozycja tej uczonej w kręgach rządowo-partyjnych była tak silna, że nawet niezwykle przychylny mi prezes „Czytelnika”, Stanisław Czarniecki, rozłożył ręce i zwrócił mi maszynopis. I ten cios mnie nie załamał. Jakby na przekór tej paradzie niepowodzeń zupełnie inne okoliczności i potężny głód książki historycznej w społeczeństwie zgębionym okupacją — mimo pleniącego się coraz silniej, choć nie dla wszystkich dostrzegalnego — stalinizmu w specyficznym polskim wy-

daniu — dla mnie osobiście miały skutki przychylne. Stulecie rewolucji 1846 r. i niebawem Wiosny Narodów 1848/49 — najzupełniej niezależnie od ich wymowy w opinii sfer rządzących o istocie demokracji i walki klasowej — były mi bardzo bliskie i twórczo zapładniające. Oprócz mnie do spopularyzowania tych wielkich wydarzeń ruszyło do boju wiele piór; obok zasługujących na głębokie zaufanie, liczniejsze poddawały się wulgaryzacji świadomej i nieświadomej, a więc i tej szukającej uznania w partii i tej, która nie doceniała tajników archiwalnych. I wydaje mi się, że właśnie w tym miejscu nie sposób nie pokusić się o scharakteryzowanie szczególnie aktualnej sytuacji w polskich kręgach dziejopisarskich. Można chyba bez pomyłki stwierdzić, że rosące te kręgi modelowały się przez pierwsze dziesięciolecia okresu na historyków profesjonalistów z wykształcenia a z temperamentu chętnych do jak najwyższego publikowania „po linii oficjalnej” przeważnie mniejszych utworów i na znacznie szczuplejszą gromadę historyków-badaczy, zgłębiających nieznane materiały źródłowe, nieraz ze świeżo inwentaryzowanych zasobów podworskich, wreszcie na kadry także z dyplomami doktorskimi czy magisterskimi, ale zagonione od jednej szkoły do drugiej bądź instytucji oświatowej, by szerzyć wiedzę o przeszłości w „najnowszym wydaniu”. Czy słuszne jest to moje wyczucie panoramy kadr służby dziejopisarskiej owego momentu — może ocenią inni. Osobiście odczuwałem to wirowanie zawodowo-twórczego etosu jako falę, wśród której płynąc i prowadząc badania w tradycyjnym duchu skonfrontować muszę istotne walory nowej metodologii dziejów. Był to niewątpliwie jeden z nader specyficznych okresów historiografii nowożytnej o wieku XIX — w stuleciu XX<sup>16</sup>. Zdawałem sobie sprawę, że muszę się utrzymać w grupie drugiej i strzec się jak ognia błędów wulgaryzacji. Tymczasem żywe bodźce kontaktu z poważnym czasopiśmiennictwem i prasą, z poszukiwaniami archiwalnymi, z pracą dydaktyczną, z działaniem poprzez ekspozycje dokumentów i ikonografii (a więc robotę po części muzealną) — wszystko to spletało się w jeden nieodporny nurt. Kontakty z kolegami młodszymi na Uniwersytecie i ze światem klienteli archiwum bardzo różnej i ciekawej, a w PAN z historykami zagranicznymi: Peterem Brockiem, T. Robertem Leslie, Ilią S. Millerem, Endre Kovacsem, Karelem Krejčim, Josefem Macúrkiem i wielu innymi, liczne podróże badawcze na Śląsk, Pomorze i Wielkopolskę, udział w powszechnych zjazdach historyków polskich (wrocławski 1948, krakowski 1958) i licznych sympozjach — wspaniale poszerzały horyzonty. Nastąpiła więc poważna zmiana mej sytuacji.

Czas więc zatem na lapidarny bodaj przegląd osiągnięć. Po „Kongre-

---

<sup>16</sup> Dałem temu wyraz w zamówionej przez Kazimierza Wykę, redaktora „*Twórczości*”, rozprawie *Wczoraj i dziś polskiego dziejopisarstwa* (1947, z. 6).

sie polskim we Wrocławiu” przyszła kolej na głębsze wejrzenie w tło społeczne i ideologiczne pism ks. Piotra Ściegiennego, którego wystawę „na tle epoki” zorganizowałem w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach a dla zobrazowania całego życia i planu powstania chłopskiego w 1844 r. objechałem „rzemiennym dyszlem” całą niemal krainę Gór Świętokrzyskich i archiwa Radomia, Lublina, Warszawy. Za najciekawsze osiągnięcia uważam odkrycie nieznanych autografów tego powstańczego pijara w Bibliotece Hieronima Łopacińskiego, które pozwoliły mi na pierwszą w naszym piśmiennictwie ich analizę i rozbiór (*Inedita ks. P. Ściegiennego* — „Pamiętnik Kielecki”, 1947) i na monografię pt. *Sprawa ks. P. Ściegiennego* (1948). I monografia ta (acz wydana w skromnej szacie i rozmiarach) i *Katalog* wystawy odsłoniły w osobowości pijara patriotę i z dotąd postaci zagadkowej, nieustępliwego agitatora przewrotu społecznego w myśl głoszonej przez niego *Odezwy* Ojca Świętego (Grzegorza XVI) do Ludu Polskiego, poddawanej do dni dzisiejszych coraz to nowym próbom egzegezy i interpretacji autorstwa nie tylko polskiego, ale i obcego, szczególnie rosyjskiego i czeskiego. Podobnie *Historiografia polska wobec zagadnienia ruchu rewolucyjnego 1848—49* („Wiadomości Historyczne” 1948 nr 3) i jej uzupełnienia o *Tematyce dziejów 1848/9 w jubileuszowej historiografii obcej* („Kwartalnik Historyczny” 1949) — odzwierciedliły moje liczne próby upowszechnienia wiedzy o nie dość znanych filiacjach ruchu rewolucyjnego w dziejach Polski i Europy. Zilustrowałem je na zamówienie władz miejskich Krakowa — jedną z najszerszej rozbudowanych w Polsce Wystawą Wiosny Ludów 1846—1849 i odpowiednio pod względem muzealnym opracowanym jej *Katalogiem*, informującym o blisko tysiącu eksponatów. Szczególne jednak moje zainteresowania w tym czasie skoncentrowały się na Śląsku Górnym i Królewcu jako enklawach przygotowań konspiracyjnych i zbrojnych dla wsparcia kampanii 1846 r. według planu Ludwika Mierosławskiego i Centralizacji wersalskiej Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Konflikt natomiast z ruchem rewolucji elementów krajowych, zwłaszcza w Galicji w 1848 r. w kierunku zdobyczy autonomicznych i praw narodowych poddałem częściowej rewizji dopiero w o kilka lat późniejszych moich badaniach. Tymczasem moje wystąpienie na wrocławskim Zjeździe Historyków Polskich (*Śląsk w okresie rewolucyjnym*) zapoczątkowało szereg publikacji, z których *Udział Śląska w ruchu rewolucyjnym 1846—1849* (1950) odsłonił szerzej przenikanie na ten teren propagandy socjalizmu w duchu Marksa oraz powiązania ruchu robotniczego (tkaczy śląskich) i lewicy liberalnej i wielkopolskiego Związku Plebejuszy ze spiskiem w W. Ks. Poznańskim, Krakowem i Galicją<sup>17</sup>. Problematyka ta poszerzała

<sup>17</sup> II znacznie rozszerzone wydanie ukazało się w 1960 r. pt. *Dzieje ruchu rewolucyjnego na Śląsku* (Wyd. „Śląsk”).



się o biogramy wybitnych postaci zaangażowanych w te związki, przeze mnie opracowanych dla *Polskiego Słownika Biograficznego*, mimo że ukazywanie się jego wstrzymywały zarządzenia władz do 1958 r.

Galicja i Wielka Emigracja wysunęły się na czoło moich zainteresowań w związku z nową kontrowersyjną postacią, odnawianą raz po raz, ale zawsze enigmatycznie i nieraz polemicznie w odświeżonych edytorско pamiętnikach Galicjan. Postacią tą był Julian Maciej Goslar, którego historyczną rolę zaawizowałem wpierw w „Wiedzy i Życiu” (1952 nr 1) a przybliżony portret duchowy na kanwie jego działań, poezji i wspomnieniowej prozy starałem się rozświetlić w książce pt. *J. M. Goslar. Zarys życia i materiały biograficzne* (1953). Postać była owiana legendą przez jednych oskarżeniami o komunizm a wywrotowość przez drugich; żaden polski stereotyp powstańca i konspiratora — w świetle współczesnych pamiętnikarzy a za nimi niewielu historyków — nie pasował do niego. Dla biografów postaci historycznych o tak kontrowersyjnej opinii — a więc dla mnie — pasował wyjątkowo. Doszły do mnie poufne inwektywy przekazem przez życzliwych kolegów, że wybieram zagadnienia „fasadowe”. Jeśli tak kto i przypuszczał — mylił się gruntownie. Postać Goslara (syna mandatariusza pochodzenia niemieckiego w Tarnowskiem) z przywiązania do polskości patrioty, konspiratora już na ławie szkolnej, następnie agitatora rewolucyjnego w kierunku gruntownych zmian w sprawie chłopskiej i plebsu miejskiego, autora zarówno poezji więziennych jak traktatów o przebudowie społecznej, interesowała mnie w portrecie psychologicznym jako dziecka epoki i prądów romantycznych już we Lwowie w czasie poszukiwań archiwalnych nad J. Tyssowskim. Atoli ówczesny dyrektor Archiwum Państwowego, dr Eugeniusz Barwiński wszystkich akt z lat 1840-tych nie udostępnił. Tymczasem mnie niepokoiła uporna chęć sprecyzowania prawdy faktograficznej, ponawiająca się ze studiami nad Ściegiennym, następnie nad burzliwymi wydarzeniami 1848 r. w Galicji. Lwowskie materiały spożytkowane w „Zarysie życia” z 1953 r., przyjętym życzliwie przez krytykę od strony faktów politycznych przez Stefana Kieniewicza, literackich zaś — Juliusza Klei-nera — nie wystarczały mi. Przedsięwziąłem podróż badawczą do archiwów Wiednia, Pragi i Brna, z polskich — do Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, przebadałem wszystkie zasoby rękopisów w Krakowie, narosłe od 1953 r. piśmiennictwo o charakterze pamiętnikarskim i publicystycznym oraz krytyczno-monograficznym i w dziesięć lat po pierwszej książce ogłosiłem *Prawdę i mit w biografii J. M. Goslara* (1972). Znowu — jak po monografii o Tyssowskim — posypały się recenzje już nie tylko w czasopiśmie polskich, ale i czechosłowackich, radzieckich, amerykańskich, wiedeńskich i węgierskich. Bo też ukazanie dwu moich książek i szeregu rozpraw tej niezwyklej osobowości aż do trzeciego spisku środkowoeuropejskiego z udziałem Goslara — zaintrygowało kręgi dziejopi-

sarskie szerokiego obszaru, odkrywając do dzisiaj coraz to nowe filiacje myśli politycznej i ognisk rewolucyjnych po stłumieniu burzy 1848 roku. Książka dała mi satysfakcję, acz nowe źródła i interpretacje wciąż jeszcze prowokowały do wykończenia portretu.

Mówiąc o tym osiągnięciu — pomiąłem inne, które przecież nie przeminęły bez echa w opinii naukowej. Zwrócono szczególną uwagę na *Wizerunki sprzed stulecia*, zawierające fragmenty biograficzne rewolucyjnych dziejów Ziemi Krakowskiej (1955); recenzując je na łamach „Życia Literackiego” (1956, nr 16) Wojciech Natanson zarekomendował wymownym tytułem „Aby zrozumieć rok 1846”. Głos jego dotyczył struktury faktograficznej, mój wewnętrzny mówił mi o pewnym osiągnięciu i analizie psychologicznej, która mnie pociągała coraz bardziej po ponad 150 biogramach w *P.S.B.*; niestety zwięzłość i rzeczowość biogramów nie pozwalały zawsze na wnikliwsze rozważania ludzkich czynów i myśli. Analiza psychologiczna wymaga poza tym subtelniejszego języka literackiego, tym bardziej, że dotyczy działaczy różnego stanu i wykształcenia a przede wszystkim różnego światopoglądu politycznego. Nawrotu zaś stylu do wykładu merytorycznie ściślejszego i ułatwiającego percepcję treści podawanej w procesie dydaktycznym domagała się pozycja następną; wybór źródeł historycznych w szerokim gatunkowo wyborze do *Galicji od pierwszego rozbioru do Wiosny Lwów 1772—1849*, zamówionej przez Wydawnictwo Z.N. im. Ossolińskich we Wrocławiu. Zamówienie to z niezwykłą trafnością nawiązywało do moich zainteresowań sprzed 1939 r., owego zaginionego rękopisu a także wspomnianej popularnonaukowej zbiorowej monografii Lwowa. Wybór źródeł, poprzedzony obszernym wstępem, wydany w 1956 r., zasiliła wnet wszystkie biblioteki szkolne, a przede wszystkim uniwersyteckie, był zauważony nawet w niektórych uczelniach amerykańskich, recenzowany przez historyków wiedeńskich, węgierskich i czeskich. Moim osobistym zdaniem — mimo że wybór tekstów z pewnością nie ilustrował wszystkich kwestii epoki józefińskiej czy metternichowskiej — dawał jednak w kształceniu młodych historyków kontakt z wielogatunkowością dokumentu i świadectwa współczesnego epoce w zagadnieniach zarówno społecznych i politycznych, jak i kulturalnych i obyczajowych. W swej praktyce dydaktycznej na tę stronę źródłoznawstwa nowożytnego kładłem dużą wagę.

Te zainteresowania źródłoznawcze szybko przeniosły mnie w świat źródeł teoretycznie nie przeanalizowanych przynajmniej w naszym piśmiennictwie w służbie archiwalnej. Dziedzina tą była historia prasy, kielkująca w moich zainteresowaniach od młodości a urastająca do pasji badawczej od momentu zaproszenia mnie do organizującego się Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie w 1956 r. Jako wykładowca na Studium Dziennikarskim w W.S.N.S., następnie w UJ, miałem z młodymi dziennikarzami krakowskimi i warszawskimi stosunki dość rozległe.

W Ośrodku objąłem sekcję historii prasy, rozwijającą się bardzo intensywnie, kierowałem pracami nad materiałami do „Słownika Dziennikarzy i Publicystów Polskich”. Zasiadałem w Radzie Naukowej „Zeszytów Prasoznawczych”, prowadzonych bardzo ambitnie przez młodego dziennikarza Pawła Dubiela. Trzydzieści lat poświęciłem prasoznawstwu najpierw jako członek redakcji kolejnych periodyków, kierownik sekcji, konsultent naukowy Ośrodka, delegat na krajowe i międzynarodowe kongresy (w Wiedniu, Lipsku, Warszawie) — początkowo honorowany pieniężnie, następnie służący swą wiedzą w trybie społecznym. W rezultacie Międzynarodowego Zrzeszenia Prasoznawców (Association Internationale des Etudes et Recherches sur l'Information — AIERI) w Paryżu powołało mnie na swego członka zwyczajnego a Prezydium PAN w 1973 r. powierzyło mi stanowisko przewodniczącego w świeżo powołanej do życia Komisji Prasoznawczej, którą kierowałem następnie przez 3 kadencje do 1984 r.

Wracając do problematyki źródłoznawczej w historii prasy — przedstawiłem na jednym z pierwszych posiedzeń swej Sekcji odnośny referat, który poszerzony merytorycznie i tematycznie ogłosiłem pt. *Klasyfikacja źródeł do dziejów czasopiśmiennictwa i prasy* w „Prasie Współczesnej i Dawnej” (1958 nr 4), organie Ośrodka Badań Prasoznawczych<sup>18</sup>. Oczywiście wywody moje mogły dotyczyć tylko materiałów i warunków polskich i to głównie w XIX i XX wieku; równocześnie atoli mogły orientować też zagranicznych historyków środków masowej informacji o gatunkach spektakularnych źródeł, o skali ich wartości i ich proveniencji. Materiały źródłowe podzieliłem z uwagi na pochodzenie na redakcyjne, archiwalne (sądowe, administracyjne, cenzuralne itp.), a nawet prywatne (autorską i redakcyjną), partyjne, organizacji wyznaniowych, oświatowo-kulturalnych itp., wreszcie odnośnie do czasów wcześniejszych od XVI do XVIII wieku proveniencji różnej: osobistej, władz miejskich itp. Tą szeroką klasyfikacją starałem się wykazać, że historia narodzin i rozwoju każdego druku o charakterze mass media (periodyczność, masowość, wielotematyczność pod stałym tytułem) nie może sprowadzać się li tylko do analizy treści czy charakterystyki redaktorów i autorów, lecz do całego skomplikowanego procesu genetycznego i warunków ideologicznych, ekonomicznych i technicznych, cenzuralnych, organizacyjnych (ustrój redakcji), wreszcie handlowo-ewolucyjnej, jak nakłady, kolportaż, serwis wiadomości, przemiany typologiczne itd. aż do przyczyn likwidacji.

Takie pojmowanie historiografii prasy musiało zaskoczyć wielu badaczy głównie z kręgów historyków piśmiennictwa, kultury i dziejów poli-

---

<sup>18</sup> Artykuł ten ukazał się następnie w praskim „Novinařském Sborníku” (1963, nr 1), następnie w przekładzie angielskim „Zeszytów Prasoznawczych” (1972).

tycznych a w nowszych czasach i konkretnych gazet i czasopism. Właśnie takich autorów rodziła atmosfera przewrotu ustrojowego w Polsce po 1945 r., zwłaszcza fascynacja prasą konspiracyjną pod reżimem hitlerowskim, odkrywana raz po raz w coraz pełniejszych kompletach. Przeciwwstawiałem się tym uproszczeniom w szeregu rozpraw i artykułów, ale pragnąc oszczędzić ten zarys autobiograficzny od nadmiaru tytułów i bibliograficznej erudycji — zanotuję tu tylko, że od postawienia jasno zadań historyka dziennikarstwa i mass mediów — przeszedłem w szeregu rozważań i w także licznych recenzjach zagadnienia takie, jak organizacja pracy redakcyjnej, układ działowy pism, wpływ ruchów rewolucyjnych na prasę, pamiętnikarstwo dziennikarzy, systematyka archiwów redakcyjnych i zabezpieczenie rosnących zasobów akt prasowych<sup>19</sup>, honoraria prasowe, ewolucja stanowiska redaktora naczelnego, prymityw prasowy a rola nowelantów, polskie ich ośrodki w XVI—XVIII w., gazety pisane itd. Sumę tych spostrzeżeń i własnych dociekań zamknąłem najpierw w dwu zasadniczych artykułach w *Encyklopedii Wiedzy o Prasie* (Kraków 1976) pt. *Historia prasy (pojęcie ogólne)* i *Historia prasy polskiej (do 1939 r.)*, następnie w książce *Prasa Galicji i Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772—1850. Studia porównawcze* (1979). O ile artykuły encyklopedyczne z konieczności zredukowane były do najważniejszych tytułów i dat, nazwisk redaktorów i czołowych ośrodków wydawniczych w Polsce oraz typologii druków w XVI w. — to prasę i czasopiśmiennictwo galicyjskie w najtrudniejszym jego etapie rozwoju rzuciłem na tło porównawcze nie tylko z prasą warszawską, wileńską, poznańską i śląską, ale i europejską, szczególnie w okresie najpierw restrykcji metternichowskich a następnie burzy rewolucyjnej 1848/9. Książka ta wyjaśniała tak zaniedbane w dociekaniach historyczno-prasowych kwestie, jak rynek czytelnicy a rozwój inteligencji zawodowej, anonimaty dziennikarski, serwis wiadomości i grafika prasowa, nakłady i kolportaż, typologia periodyków i gatunki dziennikarskie. Niezależnie od tych ujęć specyficznych — w omawianych latach dałem szereg życiorysów i charakterystykę twórczą najwybitniejszych nowożytnych pionierów naszej prasy, jak Aleksander (Leszek) Borkowski, Walenty Chłędowski, Józef Dzierzkowski, Jan N. Janowski, Bruno Kiciński, Konstanty Majeranowski, Mieczysław Pawlikowski, Wawrzyniec Surowiecki — by wymienić tylko najbardziej zasłużonych.

Znaczną, ale bynajmniej nie wyłączną inicjatywę, starałem się wnieść w stulecie pierwszej gazety polskiej pn. „Merkuriusz Polski” drukowanej w Krakowie w 1661 r. przez Aleksandra Gorczyzna. Bardziej indy-

<sup>19</sup> W tym zakresie ogłosiłem *The editorial files as a basis for scientific research in the field of mass communication*. „Bulletin of AIERI” Amsterdam 1964 nr 4.

widualny i inicjatorski udział miałem w akcji archiwalizacji akt redakcyjnych i wydania w 1962 r. przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych „Zarządzenia nr 10 w sprawie oceny i przechowywania akt wydawnictw i czasopism”, czyli registratorów i archiwów redakcyjnych. Niestety smutny los tych archiwów w Polsce porozbiorowej z predylekcją do kosza redakcyjnego tak głęboko wrósł w praktykę redaktorów Polski Ludowej, że zarządzenie weszło w praktykę niewielu redakcji, co gorzej — uszło uwadze kontroli odnośnych dyrekcji wojewódzkich archiwów państwowych. Tymczasem swą przeszło 30-letnią działalność na polu prasoznawstwa przypłaciłem osobistą klęską i to ze strony kół naukowych mi najbliższych, tj. historyków (zwłaszcza stołecznych), którzy o ile do początku lat 1950-tych zapraszali mnie do wszystkich niemal gremialnych imprez — od związania się mego z prasoznawstwem nawet o nich nie zawiadamiali, tym mniej zapraszali. Nagrodił mi to Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w 1980 r. wyróżniając mnie Dyplomem Honorowym „za zasługi położone w rozwoju dziennikarstwa polskiego” wręczonym mi na swym podzwonnym posiedzeniu Stowarzyszenia w Krakowie. Druga, wcześniejsza rekompensata dotarła do mnie aż z... Londynu, gdzie Koło Lwowian obdarzyło mnie złotą odznaką zasługi za dziejopisarską troskę o dzieje Lwowa i Galicji. Oba momenty uznania zaliczam wśród wielu innych medali, odznak i nagród — do jednych z najbliższych memu sercu.

Ale czas wrócić do dorobku z historii politycznej i ruchów społecznych przerwanej na wyborze tekstów źródłowych do Galicji. Powodzenie ich było tak silne, że kiedy National Library w Waszyngtonie i Bibliothèque Nationale w Paryżu zwróciły się do mnie o egzemplarz autorski — nie mogłem go dostać w księgarniach, a co gorsze — wszystkie egzemplarze w mojej uczelni „zniknęły” z półek Instytutu Historii. Nie w takim tempie, ale za to do wszystkich warsztatów badaczy Wielkiej Emigracji dotarły Jana N. Janowskiego *Notatki autobiograficzne* (1950) w moim opracowaniu — pierwszym z autografu Biblioteki Jagiellońskiej. Jest to nieprzeciętnie bogate i barwne źródło do życia tego demokraty z chłopą półczęstochowskiego (1803—1853) najpierw na tle stosunków w Wolnym Mieście Krakowie, następnie w Warszawie przed i w czasie wojny 1830/1 r. z caratem, wreszcie na wychodźstwie we Francji. Znakomity publicysta i współzałożyciel TDP — odsłonił w swym pamiętniku tyle postaci z ich zasługami i intrygami na tle skłóconego wychodźstwa, tyle miejscowości na szlaku naszego boju o wolność i doli wygnańczej, że po raz pierwszy musiałem wyjaśnić setki nazwisk i nazw w przypisach 600-stronicowego dzieła. Wspominam o tym, bo i sam autograf nasuwał niemało trudności. Ale wysiłek ten odplacił się korzyściami poznawczymi do wielu zagadek i zakulisowych spraw emigracji, do charakterystyki bohaterów epoki, nawet obcych, jak Louis Blanc, M. Joseph La-

fayette, Karl Marks, François Raspail i wielu innych. W rok po Janowskim podjąłem trud edytorski wspomnień Franciszka Sokulskiego, też emigranta spod znaku TDP, lecz na Bliskim Wschodzie. Jego fragmenty wspomnień i korespondencja z tego jeszcze mniej znanego historykom okresu wojny krymskiej i sprawy polskiej w Turcji, dostarczone mi w odpisie przez jego wnuka, szczerze mi oddanego Justyna Sokulskiego ogłosiłem pt. *W kraju i nad Bosforem* (1951). Jeszcze skromniejszą pozycję, w dodatku nieznanego autora, którą po raz pierwszy zidentyfikowałem, był *Anonimowy pamiętnik o podziemiu rewolucyjnym w Królestwie Polskim w latach 1839—1849*, skreślony w zaskakująco literackiej konwencji ręką Romualda Świerżbińskiego, konspiratora tego terenu, niestety delatora. Byłoby tu zbyt ciężkie wspominać o tym autobiografie z ossolinianów, liczącym ok. 850 stron petitowego pisma, gdyby nie jego pomoc jako źródła do słabo znanego spisku w Królestwie Polskim w dobie paskiewiczowskiej, zasięgu relacji poza Galicję i faktu, że jeden z historyków próbował przypisać autorstwo komu innemu. Aby ukryć udział swój i kolegów w sprzysiężeniu autor, ukryty pod kryptonimem „Romi” nadał całemu niby pamiętnikowi formę beletrystyczno-opisową w romantycznej scenerii tła i specyfice podziemia. Moje domniemanie autorstwa znalazło potwierdzenie w badaniach innych historyków, niestety całość tego niezwyklego utworu do dziś nie została wydana<sup>20</sup>.

Innych dowodów mego szperactwa po archiwach i rękopisach mógłbym tu przytoczyć więcej. Dla zwiedzenia czechosłowackiej wystawy archiwalnej pojechałem do Pragi (1958), ale jako niepowodzenie zagraniczne w tej właśnie dziedzinie ciśnie się tu inne pod pióro. W Archiwum Państwowym lwowskim znalazłem mające dla poznania emigracji polskiej w Rumunii w latach 1860-tych raport agenta austriackiego z tego terenu. Tekst raportu z komentarzem i przypisami wysłałem Rumuńskiej Akademii Nauk w efektownej teczce z prośbą o publikację w którymś z organów historycznych. Jakież było moje zdziwienie, gdy po dłuższym czasie otrzymałem tekst z powrotem (ale bez teczki), natomiast z odmową druku, ponieważ treść raportu opisująca drastycznie kontrasty klasowe w Księstwach Naddunajskich „obraża godność narodową społeczeństwa” (w 1962 r. ogłosiłem ten tekst w kraju). Inne natomiast odkrycie archiwalne wybiegło daleko poza zakres mojej specjalności, ale szczególnie godne było opracowania i udostępnienia aktualnie preferowanym badaniom ruchu robotniczego w Polsce. Mam tu na myśli *Statystykę strajków w Krakowie w latach 1894—1912*, opracowaną z urzędu w ówczesnym Magistracie miasta, opublikowaną przeze mnie tekstologicznie i z komentarzem (1963).

<sup>20</sup> Omówiłem go w periodyku „Ze Skarba Kultury” 1953 nr 2.

Wyjście w 1964 r. z druku mego przewodnika biobibliograficznego *Towarzystwo Demokratyczne Polskie* (o którym była już mowa) otwarło następne 20-lecie mojej pracy jako historyka, odbiegające charakterem od dorobku innych w okresie „błędów i wypaczeń”, jak starano się oficjalnie usprawiedliwiać i ukrywać bynajmniej nie gasnący stalinizm. Już w 1961 r. otworzyłem z pomocą historyków czeskich prof. J. Mačúrka i doc. Jaroslawa Valenty „polski Szpilberg”, tj. ekspozycję o spisownikach politycznych Galicji 1846/8 w brneńskiej twierdzy; w 1964 r. zorganizowałem w Austrii Celę Polską w Kufsteinie (Tyrol) przy wielkiej życzliwości władz Austriackiej Republiki. Oba te fakty ewidentnie liczyły się w moim dorobku badawczo-muzealnym, uczczonym przez oba państwa i kręgi specjalistów; przyniosły mi w roku następnym długo oczekiwany awans na profesora nadzwyczajnego. Moja Uczelnia uczciła godnie czterdziestolecie mojej drogi naukowej i dydaktycznej; dało mi to głęboki oddech ulgi. Być może zbyt przejmowanie się relacją środowiska do mnie było przesadne, może zbyt subiektywne. Historycy w Polsce Ludowej cieszyli się wprawdzie coraz liczniejszymi stanowiskami pracy dydaktycznej i badawczo-organizatorskiej, dzieła ich po „odwilży październikowej” zaczęły budzić zaufanie u czytelników, ale ich rola społeczna i kulturotwórcza nie trafiała zbyt często na łamy prasy, fale eteru i ekrany telewizorów. Obdarzano tą szeroką propagandą i uznaniem literatów, aktorów, plastyków, ew. wybranych naukowców nauk technicznych. Dlaczegoż miałyby być ze mną inaczej? A jednak pamiętałem kult dla historyka przed 1918 r. i mogła mi się ta sprawa w odrodzonej Polsce wydawać co najmniej dziwna.

Ostatnich dwadzieścia lat życia i pracy, zwłaszcza od momentu kiedy moje naczynia wieńcowe zapadły w ostry stan anginae pectoris i uniemożliwiły mi odwiedzanie archiwów i bibliotek — poważnie utrudniły mój start do odkryć w regałach akt i rękopisów. Na szczęście po pierwszym zawale w 1983 r. przy pomocy usłużnych kolegów — mogłem pracować w domu i korzystać z dość obfitej biblioteki własnej (6500 pozycji); moja służba dziejopisarstwu znowu więc pomnożyła dorobek.

Zasób biogramów w tomach *PSB* przekroczył 300 haseł, znacznie mniej w *Österreichisches Biographisches Lexikon*, kilkadziesiąt jest nie tylko osobowych, ale i rzeczowych w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej* PWN i innych podobnych wydawnictwach. Odmówiłem wprawdzie wyjazdu do jednego z uniwersytetów w Pensylwanii, ale w 1970 r. na Międzynarodowym Kongresie Prasoznawców we Wiedniu wygłosiłem odczyt o akcji organizowania archiwów redakcyjnych w Polsce, w 1974 r. uczestniczyłem na kolejnym kongresie w Lipsku. Dla badań nad Goslarzem wyjeżdżałem do Brna i Pragi oraz do Budapesztu. Z książkowych

wydawnictw nie mogę pominąć zbioru mych rozpraw i odczytów zebranych pt. *Z dziejów polskich ruchów społecznych w XIX w.* (1965), których ogłoszeniem Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza uczciła me 40-lecie pracy naukowej. W szeregu mniejszych studiów poświęciłem uwagę dziejom Krakowa, m.in. w „Szkicach z dziejów Krakowa” pod redakcją prof. Janiny Bieniarzówny (1968) omówiłem *Kraków od Wiosny Ludów do Nocy Styczniowej* i w nowym uzupełnionym opracowaniu wznowiłem omówione już *Wizerunki sprzed stulecia*. Dzieje nowożytne innych regionów Galicji znalazły uwzględnienie w moim rozświetleniu historii politycznej i społecznej takich powiatów, jak Tarnów i Dąbrowa Tarnowska, których rolę wydarzenia 1846 i 1848 r. wypukliły szczególnie silnie. Dzieje Lwowa w huraganie zmian i wypadków pamiętnego 48 r. odsłoniłem w wydanym w moim opracowaniu *Diariuszu wydarzeń 1848 r.* spisany przez Aleksandra Konstantego Batowskiego, jednego z najruchliwszych i najlepiej poinformowanych działaczy galicyjskich tej doby. Podobnie, jak pamiętniki J. N. Janowskiego dla historii T.D.P. we Francji, diariusz Batowskiego — notowany dzień po dniu — całego 1848 r. we Lwowie — stanowią jak dotąd najpełniejsze źródło, szczerze wykorzystywane przez historyków radzieckich na uniwersytecie Iwana Franki (dawniej UJK) i ukraińskich pracujących w Stanach Zjedn. AP. Potwierdzały to recenzje i korespondencja.

W klimacie mego nawrotu do historiografii politycznej — nie zniknęła z mego warsztatu badawczego historia prasy. Redakcja podręcznika dla studentów Wydziału Dziennikarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w osobie prof. Mieczysława Kafla (podręcznikowi nadano tytuł *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*) — zwrócono się do mnie z końcem lat 60-tych o względnie wyczerpujący rozdział dotyczący historii prasy. Nadałem mu tytuł *Historia prasy — jej zadania, źródła i metody badań* — wyszedł w tomie I (1969). Względ przystosowania do celów dydaktycznych podyktował mi wykład lapidarny, sprecyzowany do definicji najważniejszych elementów pojęciowych i metodycznych tak, by całość zamknąć w 50 stronach. Wykładnię oparłem w każdym podrozdziale na najnowszych publikacjach polskich, niemieckich, angielskich i francuskich, podając ich najważniejsze tytuły. Było to pierwsze w moim dość obfitym dorobku wydawniczym opracowanie typu podręcznikowego, ale też i pierwsze tego typu w naszym piśmiennictwie. Dla powstających coraz częściej prac magisterskich i dyplomowych różnego rodzaju dotyczących polskich środków masowego przekazu — było niewątpliwie pomocą wprowadzającą, dla wykładowców — wskazówką. Z tym łączyła się ambicja poznawcza szersza: jak historycy polscy wzbogacali wiedzę o prasie ojczystej. Redakcja Instytutu Badań Prasoznawczych w Bratysławie zwróciła się do mnie o odpowiedź na to pytanie w formie możliwie zwężonej i ograniczonej do badaczy XIX i XX wieku. Odpowiedź moją



pt. *Historiografia pol'skiej tłače* (1661—1918) znalazła się rychło na łamach organu Instytutu „Otazky žurnalistiky” (1976, nr 4). Opracowanie to spełniało dla prasoznawców czechosłowackich orientacyjne wprowadzenie do zrozumienia 4-tomowej historii prasy polskiej, wydanej w latach 1976—1980 przez Instytut Badań Literackich w Warszawie. Zadanie orientacyjne zaakcentowałem podziałem badań nad prasą do okresów: 1661—1864 i 1866—1918, omówiwszy odrębnie najważniejsze nazwiska badaczy i najgłośniejszych twórców naszej prasy.

Jak wyżej zanotowałem, pierwszy zawał serca i miesięczny pobyt w szpitalu w 1983 r. zmieniły radykalnie moje możliwości oryginalnych osiągnięć badawczych przez zmuszenie mnie prawie wyłącznie do pracy domowej, przy dalszym jednak możliwie częstym kontakcie ze światem zewnętrznym i kołami historyków. Pióro moje napraszało się do skreślenia całozyciowej spowiedzi z oczywistym akcentem na kształtowaniu się osobowości historyka na tle ciągle mi mało znanych początków rodziny. Zasiadłem z pewnym zaciekawieniem, ale i lękiem o stronę dokumentacyjną, a także oporność pióra. Brałem się wszak do pierwszego w mym życiu przedsięwzięcia memuarystycznego. Już w szpitalu doręczono mi umowę wydawniczą od Wydawnictwa Lubelskiego. Umowę na 30 arkuszy autorskich podpisałem i rozpocząłem penetrację we własne curriculum vitae. Po roku wespół z redaktorem Wydawnictwa, który wpierw zapoznał się z moim tekstem i przyjechał do mnie — ustaliliśmy drobne skreślenia treści zbyt osobistej i postanowiliśmy włączyć ponad 600-stronicowy tekst do Serii „Wspomnień ludzi nauki” pod tytułem „*W poszukiwaniu siebie... wspomnienia i refleksje* (w miejsce początkowo oklepanego „*Wędrownką przez życie*”). Książka ukazała się po 4 latach w dwóch tomach, obficie ilustrowana (tomowi I nadałem tytuł „*Pod lwowskim niebem*”, drugiemu — „*Krakowskie lata*”). Książka ukazała się w 1988 r. w najfatalniejszym momencie kryzysu wydawniczego. Z powodu braku papieru obniżono nakład z 10 do 7 tys. egzemplarzy, poskąpiono mi też trzeciej korekty. Pojawiły się pewne usterki, druk niektórych ciekawych rycin wyszedł marnie. Ale w aurze nostalgii polskiej za Lwowem — nakład w ciągu trzech miesięcy zniknął z księgarń, natomiast nadspodziewanie pochlebne głosy prasy i listy czytelników do mnie posypały się obficie. A przecież obraz życia, a zwłaszcza ciężkiej w naszym kraju kariery naukowej humanisty i jego twórczości, nie zadowolili przede wszystkim mnie samego. Jestem rad, że redakcja „*Kwartalnika Historii Nauki i Techniki*” zaproponowała mi autobiografię twórczą, w której najważniejsze osiągnięcia pełniej tu właśnie odtwarzam.

Jako historyk i popularyzator wiedzy o przeszłości widzianej oczyma nie ograniczonej tylko do tradycyjnej optyki — doczekałem się w bardzo już podeszłym wieku różnych wyrazów uznania społecznego. O odznaczeniach i nagrodach moich będą może pisać autorzy nekrologu

o mnie. Tu nie wypada mi pominąć jedynie faktów już zaszłych na przedostatnim odcinku mej twórczości. Rok 1988 przyniósł mi zdawna oczekiwaną nagrodę naukową miasta Krakowa za drugie wydanie *J. Tysowskiego i rewolucji 1846 r.* a w 70. rocznicę wskrzeszenia Niepodległej Rzeczypospolitej — godność doktoratu honoris causa przyznaną mi w Dzień Edukacji Narodowej 14. października.

Zamykając ten rzut oka na działalność naukową, nie mogę pominąć faktu aktywnego udziału w życiu politycznym — tak istotnego dla historyka. Po skromnych początkach studenta-gimnazjalisty w tajnych zebrań Zarzewia o charakterze samokształceniowym i udziałach w demonstracjach antyaustriackich po słynnym pokoju brzeskim — stałem się po latach przeciwnikiem „rządów pułkownikowskich” i odmówiłem akcesu do powszechnie narzucanego przez władze Związku Strzeleckiego, czego następstwa już przypominałem. Od aktywnego udziału w życiu politycznym wstrzymałem się oczywiście w okresie wzmożonego stalinizmu aż do początku lat 1960-tych, kiedy pewne fakty zdawały się — dziś wiemy, że złudnie — zapowiadać odwilż w życiu polskim. Zgodnie z moimi przekonaniem od młodości i kierunkiem moich zainteresowań wstąpiłem w 1962 roku do Stronnictwa Demokratycznego i szybko wybiłem się w nim na przewodniczącego Koła Nauki i Kultury, a następnie członka innej instancji Komitetu Krakowskiego SD. Szybko przekonałem się, że tzw. sojusz trzech stronnictw politycznych w PRL jest iluzją. Odbiło się to nawet na Kole Nauki i Kultury. Wierząc, że PZPR pozwoli na zakładanie kół SD w uczelniach i instytucjach kulturalnych, władze Komitetu Krakowskiego wyłączyły z mego koła profesorów wyższych uczelni, Muzeum Narodowego, Teatru itp. tak iż pozostałem w gronie osób luźniej związanych ze sztuką, z kształceniem artystów i przeważnie prywatnie związanych z SD. Z kół uczelnianych wyrosło tylko jedno w Akademii Górniczo-Hutniczej, w innych uczelniach próby te się nie powiodły. Nie dałem jednak memu Kołu upaść i kierowałem nim przez szereg lat ściągając do wypowiedzi w sprawach kultury pisarzy, dziennikarzy, aktorów, artystów i powoli odradzając Koło. Wynagrodzono mi to szeregiem dyplomów i tytułem honorowego przewodniczącego w 1973 r. Dopiero aura rozwoju „Solidarności” i głośnych wydarzeń politycznych 1980 i 1981 r. stworzyła klimat dla wyraźniejszych zmian w roli SD w Polsce. Niestety właśnie choroba zdecydowanie ograniczyła moje siły w wystąpieniach publicznych.

Autobiografia historyka nie zamkniętego w ciszy swego gabinetu i bibliotek, lecz kontaktującego się z aktualnym życiem i zabiegami oddziaływania na różne grupy społeczności, walczącego o możliwie szerokie pole działalności — musi nawet w próbie biografii nasuwać szereg niedomówień, zawężeń przekazu, nieraz i zatajeń. Same wojny naszego wieku nie tylko dzieliły zespolone ośrodki nauki frontami bojowymi,

niszczyły bogactwo archiwów, bibliotek i muzeów, ale wytwarzały fenomen emigracji społeczności zwłaszcza twórczej, która często z formy przejściowej przeradzała się w stałą i odciętą od ojczyzny. To ostatnie wytwarzało atmosferę wzajemnej z krajem nieufności, spotęgowanej nostalgią i niedoinformowaniem. Ograniczam te sugestie do własnych warunków pracy badawczej i publikacyjnej. Polscy historycy dziejów powszechnych, tak potrzebni w PRL — do niedawna jeszcze wybijali się jako wykładowcy na uniwersytetach zagranicznych od amerykańskich po afrykańskie, ale krajowi zostali ograniczeni przeważnie do związków naukowych z radzieckimi. Dopiero na szczęście ostatnio na tym polu dokonują się, acz powoli pewne zmiany.

Przewrót ustrojowy w Polsce narzucił dziejopisarstwu skrzywiony punkt widzenia na niektóre z podstawowych wektorów dziejów: na rolę mas ludzkich i wybitnej jednostki, na klasową analizę źródeł i narzuconą interpretację osiągnięć poprzedników itp. To z kolei pociągało za sobą nieufność do osiągnięć aktualnych, do nauczania historii w szkole. Historyk stanął wobec ideowego rozbitcia społeczeństwa a zadaniem jego jest łączenie w narodowej świadomości. Do tych głębokich trudności w twórczości dołączył się, i to coraz silniej do ostatnich lat, brak komfortu badawczego już nie tylko w zakresie komunikacji postępu naukowego za granicą, ale i w najbardziej codziennych warunkach publikacji w przewlekłym procesie produkcyjnym w druku dzieł, jak wreszcie braku stosownego mieszkania, uposażenia materialnego, swobody wypowiedzenia się w prasie, radiu czy telewizji. Oczywiście te uogólnienia dotyczą całych dziejów PRL, trudności więc ulegały różnym fluktuacjom.

Psychologicznemu zachwianiu komfortu towarzyszyło polityczne zaangażowanie kręgów historyków, jednych z pobudek ideowych, drugich pod naciskiem panującej partii stosowanym w różny sposób. Historycy starej daty: Michał Bobrzyński, Szymon Askenazy, Marcei Handelsman i inni też oddawali się polityce, ale w znaczeniu służby państwu, dyplomacji czy wreszcie wolnomularstwu. Historycy Polski Ludowej — partiom politycznym nowym czy nie uznanym, ale przetrwałym od dawna. To upolitycznienie wywierało, bo wywierać musiało, zasadniczy wpływ na poglądy o ludziach i czasach minionych. Historyków starej daty obowiązywała jednak dokumentacja źródłowa, nowych — interesy ich stronnictw. Oczywiście z wyjątkami.

Moje poglądy na demokrację w Polsce i jej filiacje historyczne z socjalizmem tak dobitnie i po raz pierwszy silnie brzmiące w Manifeście Rządu Narodowego w 1846 r. w Krakowie — zwróciły uwagę niektórych historyków marksistów i zapoczątkowały próby pozyskania mnie do PZPR. Zdecydowanie odmówiłem. Ale po związaniu się ze Stronnictwem Demokratycznym stwierdzałem, że i tu moje poglądy daleko odbiegają od programu i praktyki trójpartyjnego sojuszu a więc i Komitetu Cen-

tralnego Stronnictwa, akcentowanych przez kolejnych sekretarzy Komitetu Krakowskiego. Moje historyczne osiągnięcia dotyczące myśli i ruchu demokratycznego w Polsce XIX w. tak dalece tych przywódców nie interesowały, że żadna z moich publikacji nie znalazła omówienia na łamach warszawskich organów Stronnictwa (w Krakowie nie było żadnego, choć upominałem się o to natarczywie): umiano nawet nagrodę naukową SD za dzieło tej tematyki — przyznać członkowi... PZPR. Nie zwracałem na to uwagi i to w konkretnych wypowiedziach na aktualne sprawy narzucane przez najsilniejszego partnera trójsojuszu — stawałem na przeciwnych stanowiskach. Nie były to — na szczęście — zagadnienia związane z dziejopisarstwem, więc w szczególności tu nie wchodzę. W wywiadach dla „Tygodnika Demokratycznego” dopiero od r. 1965, następnie w 1987 — wyłożyłem konkretniej moje zapatrywania na urodziny Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i ruch rewolucyjny w Polsce, na początki demokracji w dobie Wielkiej Emigracji.

W chwili gdy odtwarzam pamięć o moich skromnych osiągnięciach na polu dziejopisarstwa i różnego rodzaju usiłowaniach upowszechnienia wiedzy o historii Polski XIX w. — w życiu narodu dokonują się zmiany zapowiadające przełomowe reformy polityczne. Kunszt heurystyczny historyka czasów najnowszych i metody interpretacyjne wobec natarczywych postulatów wypełniania treścią „białych plam”, staną — jak przypuszczam — wobec silnych bodźców i dyrektyw w kierunku prawdy o przeszłości. Dlatego kończąc ten osobisty raport o mej twórczości, zdaję sobie sprawę z jego niepełności i niedoskonałości. Niechaj jednak pozostanie zachętą dla młodych kadr do jak najwnikliwszego ujmowania zjawisk historycznych.

Kraków, luty 1989

*M. Тырович*

#### ИСТОРИК XIX СТОЛЕТИЯ В ПОЛЬСКИХ УСЛОВИЯХ ТВОРЧЕСТВА XX В. ПОПЫТКА АВТОБИОГРАФИИ

1. Вступительные размышления. 2. Молодость во Львове. 3. Учеба в Университете Яна Казимира на философском факультете (история, полонистика). 4. Дипломная работа в архивах на тему политической истории Польши XIX в. 5. Первая книга — *Ян Тыссовски, краковский диктатор 1846*. 6. Деятельность в Союзе независимой студенческой молодежи. 7. Дальнейшая учеба на дипломатических курсах при факультете права УЯК. 8. Писание рецензий. 9. Заинтересованность тематикой региональной истории Галиции, а также теорией обучения истории, источниковедства и архивного дела. 10. Новый взгляд на историю Польши и общую историю. 11. Деятельность в Дидактической секции ПИО. 12. Докторская диссер-

тация. 13. Общественная проблематика и идеология работ кс. П. Сцегенного. 14. Тематика Великой эмиграции. 15. Работа об истории прессы — издание *Словаря журналистов и публицистов* и статьи в *Энциклопедии знаний о прессе*. 17. Издание *Демократического польского общества*. 18. Работа в вузе в Кракове. 19. Издание *В поисках себя ... воспоминания и размышления*.

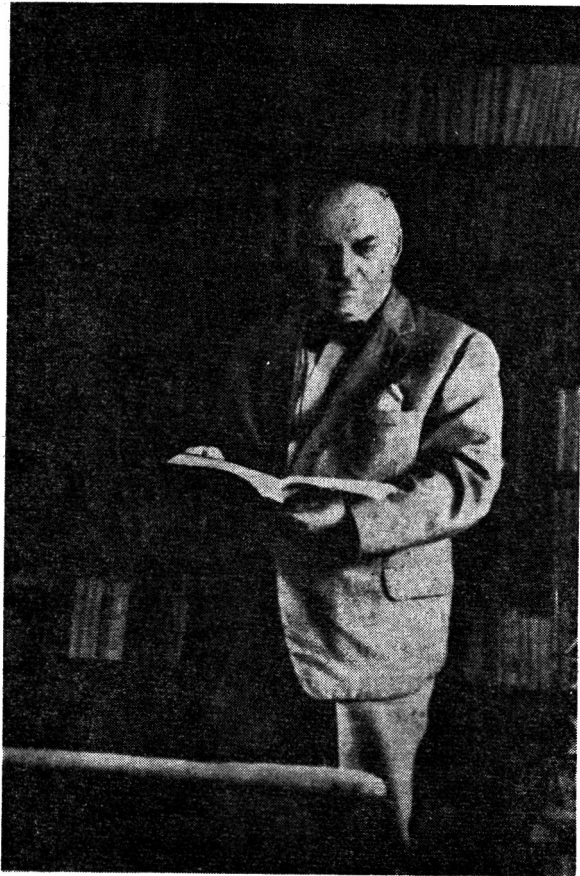
М. Тыrowicz

A HISTORIAN OF THE 19TH C. IN THE POLISH CONDITIONS  
OF THE RESEARCH IN THE 20TH C.  
AN OUTLINE OF AUTOBIOGRAPHY

1. Introductory reflections. 2. Eyearly days in Lvov. 3. Studies at the Jan Kazimierz University there, in the Philosophical Faculty (history, Polish philology). 4. My dissertation — work in the archives on the Polish 19th c. history. 5. The first book — *Jan Tyssowski, the Cracow dictator 1846*. 6. Activity in the Independent Academic Youth (union). 7. Further studies at the Diplomatic Section of the University's Law Faculty. 8. Writing reviews. 9. Taking up the subject of the Galicia's regional history and that of the theory of teaching history and of the sources and archives sciences. 10. Attempts to work out a new approach to the Polish and universal history. 11. Activity in the Didactic Section of the Polish Historical Society. 12. Qualification as assistant professor. 13. The Social Problems and Ideology in the Writings of Father P. Sciegienny. 14. Subjects of the Great Polish Emigration. 15. Work on the press history — edition of the *Journalists' and Publicists' Dictionary*, as well as contributions to the *Press Encyclopaedia*. 17. Edition of the Polish Democratic Society. 18. Work at Cracow University. 19. Appearance of the book *The Search for Oneself ... Memories and Reflections*.



Ryc. 2. — Dekoracja prof. M. Tyrowicza doktoratem h. c. w auli WSP w Krakowie  
14 X 1988



Ryc. 3. — Profesor Marian Tyrowicz